Rok IV | Sobota 13 października 1934 r. | Nr. 268

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300 277

10 gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Dwaj wspólnicy zamachowca z Marsylji

ujęci przez francuskie władze bezpieczeństwa

Trzeci zdołał się wyrwać z rąk żandarmów

PARYŻ, 12. 10. (tel. wł.) W pościgu za wspólnikami mordercy króla Aleksandra i ministra Barthou policja francuska uruchomiła cały swój aparat, puściła w ruch wszystkie sprężyny i wreszcie w dniu wczorajszym osiągnęła

pierwszy, jak się zdaje, pozytywny sukces.

Wczoraj w Annemasse niedaleko granicy francusko-szwajcarskiej udało się przytrzymać dwu Jugosłowian, legitymujących się paszportami na nazwisko Władysława Benesza i Jarosława Nowaka. Paszporty są czechosłowackie, a wydał je konsulat w Trieście. Trzeci osobnik, który uchodzi za wspólnika Kelemana, znajdował się już w rękach władz, zdołał jednakże zbiec, zostawiając w ręku żandarma paszport na nazwisko Sylwestra Nalisa.

Osobnika tego aresztowano dzięki zeznaniom szofera na dworcu w Fontainebleau w chwili, gdy zamierzał on odjechać do Evian. Wieczorem

podczas pościgu

odnaleziono go w szopie przydrożnej. Zbieg *przyjął żandarmów kanonadą rewolwerową i po raz drugi zdołał ujść ich rąk.*

Inny znów ślad prowadzi w stronę granicy belgijskiej. Oto do władz zgłosił się szofer taksówki z St. Quentin, który opowiedział, że we wtorek wynajęty został przez jakiegoś młodego cudzoziemca, który przybył pociągiem Paryż — Brukseli i polecił się zawieźć najpierw do Lille, a potem do Roubaix. Po uiszczeniu zapłaty szoferowi, pasażer gdzieś znikł. Szofer w swym pasażerze poznaje obecnie na podstawie fotografji zamieszczonych w pismach — Benesza. Tymczasem, jak wiadomo, Benesz został aresztowany na granicy szwajcarskiej. Jak przypuszczają, chodziło tu o osobnika, który

miał dokonać zamachu na króla Aleksandra w Paryżu,

a który dowiedziawszy się o dokonanej w Marsylji zbrodni, zamierzał zbiec do Belgji. Widocznie w obawie przed wykryciem przerwał podróż w St. Quentin i dalej pojechał samochodem.

Pierwsze przesłuchanie aresztowanych osobników, podających się za Benesza i Nowaka, nie dało konkretnych rezultatów. Aresztowani bardzo słabo władają językiem francuskim, a i na te pytania, które rozumieją i na które mogliby dać odpowiedź, wstrzymują się od wyjaśnień. Gdy sprowadzono tłumacza aresztanci również zachowywali rezerwę. *Przyznali jedynie, że paszporty ich są sfałszowane.*

Dziś nad ranem dopiero Benesz oświadczył, że prawdziwe nazwisko jego brzmi Iwan Brajlich i że pochodzi z Kolodinet w Jugosławji.

Nowak w dalszym ciągu odmawia wszelkich informacyj, a szczególnie nie chce podać swego prawdziwego nazwiska, aczkolwiek przyznaje, że nazwisko umieszczone w paszporcie jest fałszywe.

Obaj aresztowani przyznali się dalej, że znali Kelemana, że w czasie jego pobytu w Paryżu zetknęli się z nim i utrzymywali stosunki. Przeczą natomiast stanowczo, jakoby mieli jakikolwiek, nawet pośredni związek z zamachem.

Niemniej jednak *policja jest przekonana, że ci dwaj właśnie byli głównymi pomocnikami Kelemana i wspólnie z nim zorganizowali zamach na króla Aleksandra.*

Co do samego Kelemana, to według informacji policji belgijskiej przebywał on jakiś czas w Liege, gdzie zatrudniony był w szalowni. Keleman bardzo często odwiedzał innego Chorwata, niejakiego Sakotę, właściciela kantyny. Opuścił on Liege w maju r. b.

Do konsulatu jugosłowiańskiego zgłosiło się kilku górników jugosłowiańskich, którzy oświadczyli, że *znali zabójcę.*

Policja paryska poddała ścisłym badaniom paszport, znaleziony przy mordercy. Przy pomocy *promieni ultrafioletowych* wykryto pod numerem paszportu właściwy numer ewidencyjny 185.744.

Czechosłowackie władze paszportowe stwierdziły, że paszport z takim numerem wystawiony został przez konsulat w Budapeszcie dla Johanny Majerki, obywatelki czeskiej, mieszkającej w Budapeszcie. Nie jest wykluczone, że Majerka poprostu *sprzedała paszport* swój spiskowcom. W związku z ujęciem Nowaka i Benesza i ujawnieniem, iż posługiwali się oni fałszywymi paszportami, krążą w Paryżu najfantastyczniejsze pogłoski na temat spiskowców.

Jedna z nich mówi, że zamach na króla Aleksandra zorganizowała ta sama szajka która dokonała podpalenia okrętów „George Philippar“ i „Atlantique“.

Policja tego rodzaju przypuszczeń zupełnie nie bierze pod uwagę i mord przypisuje jedynie *terorystom chorwackim, ewentualnie macedońskim,* aczkolwiek to drugie przypuszczenie wydaje się już mniej prawdopodobne.

PARYŻ, 12. 10. Prasa podaje dokładne informacje o broni, z której strzelał zamachowiec. Jest to Mauzer, długości 28 cm., a wraz z kolbą 63 cm. Waga broni wynosi 1 kg 240 gramów. Specjalne urządzenie pozwala na przekształcenie tej broni w rodzaj mitraljezy, z której można dać do 240 strzałów na minutę.

PARYŻ, 12. 10. Na dworcu w Annenmasse przesłuchano aresztowanych osobników uodających się za Benesza i Nowaka. Podczas przesłuchania był obecny delegat Jugosławji do Ligi Narodów poseł Fotic. Aresztowani wikłają się w zeznaniach. Nowak twierdzi obecnie, że jego prawdziwe nazwisko brzmi Droczik. Jest to osobnik a atletycznej budowie ciała. Drugi aresztowany podający się za Benesza reprezentuje typ rewolucjonisty inteligenta. Trzeci wspólnik zbrodni, który uciekł z rąk policji w Fontainebleau nie został dotychczas odszukany. Prawdopodobnie ukrywa się nadal w lasach. Prasa krytykuje w ostrych słowach nieudolność policji, dzięki której zdołał on zbiec z rąk żandarmów w chwili aresztowania go. Paszport pozostawiony przez niego opiewa na nazwisko Halnego.

—o—

Rewolucja hiszpańska

utopiona w morzu krwi

PARYŻ, 12. 10. (tel. wł.) Według doniesień z Madrytu, na terenie całej Hiszpanji dochodzi do sporadycznych starć i walk między resztkami rewolucjonistów a policją. Walki te nie przybrały jednak nigdzie poważniejszych rozmiarów.

Główny ośrodek rewolucji, stolica Asturji Oviedo, padł w dniu wczorajszym. Władze wojskowe wystąpiły przeciwko powstańcom z całą bezwzględnością, używając w akcji samolotów bombardowych. Niektóre bomby źle wycelowane, spadły na zamieszkałe okolice, wyrządzając poważne szkody i pociągając za sobą ofiary w niewinnych ludziach.

Liczba zabitych w dniu wczorajszym powstańców ma być bardzo wielka. Drobne oddziały powstańców asturyjskich bronią się jeszcze w górach.

W kołach madryckich oczekują, iż strajk generalny wygaśnie już w najbliższych godzinach i kraj wróci do normalnego życia.

Drogą przez Londyn nadeszła do Paryża wiadomość, że władze madryckie wypuściły na wolność aresztowanego przez władze wojskowe w Barcelonie b. premjera i kilkunastogodzinnego prezydenta republiki katalońskiej, Azanę. Oficjalne potwierdzenie tej wiadomości dotychczas nie nadeszło.

Potworny mord na arcybiskupie ryskim

Głowie kościoła prawosławnego na Łotwie

RYGA, 12. 10. (tel. wł.) Dziś rano obiegła stolicę Łotwy wstrząsająca wieść: zamordowano głowę kościoła prawosławnego w Łotwie, arcybiskupa Jana Pommera i podpalono pałac arcybiskupi.

Zbrodnia wykryta została w niezwykły sposób. Krótko po północy straż ogniowa ryska zaalarmowana została pożarem w willowej dzielnicy miasta. Po przybyciu na miejsce stwierdzono, że płonie pałac arcybiskupi. Po krótkiej akcji ratunkowej pożar zdołano stłumić.

Gdy strażacy weszli wnętrza willi, dokonali strasznego odkrycia. W jednym z odległych pokojów, leżącym na uboczu, znaleziono straszliwie zmasakrowane zwłoki arcybiskupa. Leżały one przykryte słomą i trojgiem drzwi, wyrwanych z futryn w innych pokojach.

Policja przypuszcza, iż straszliwa ta zbrodnia, pozostaje w związku z procesem o wielkie nadużycia i sprzeniewierzenia pieniędzy kościelnych, który to proces odbyć się ma w najbliższych dniach w Rydze. W rozprawie tej arcybiskup Pommer miał wystąpić jako główny świadek oskarżenia.

Arcybiskup Pommer, jako głowa cerkwi prawosławnej na Łotwie, cieszył się niezwykłą popularnością wśród wiernych.

Mimo ascetycznego trybu życia arcybiskup Pommer odgrywał wielką rolę w sferach politycznych, kandydując kilkakrotnie w charakterze posła na sejm. Ostatniemi czasy prowadził walkę z socjal-demokracją łotewską, której zarzucał chęć wyzyskania cerkwi dla polityki.

Spowodu zabrania mu przez państwo pałacu biskupiego, który został przemieniony na gmach urzędu, arcybiskup Jan zamieszkiwał stale w podziemiach soboru prawosławnego w Rydze. Mord jak należy sądzić, nastąpił nie w pałacu lecz w willi biskupiej pod Rygą, gdzie arcybiskup Pommer chwilowo przebywał.

—o—

Śmierć króla Jugosławji

nie przerwała dzieła zbliżenia

Dymisja gabinetu francuskiego zostanie zgłoszona w poniedziałek

PARYŻ, 12. 10. Jugosłowiański minister spraw zagranicznych Jewticz, który towarzyszy w podróży do Belgradu królowej Marji i młodocianemi królowi Piotrowi II, odbył bezpośrednio przed wyjazdem dłuższą rozmowę z premjerem Doumergue i sekretarzem generalnym ministerstwa spraw zagranicznych Leger'em. Prasa paryska przywiązuje duże znaczenie do tej rozmowy. „Echo de Paris“ dowiaduje się, że Jewticz zapewnił Doumergue'a o zdecydowanem stanowisku rządu jugosłowiańskiego w sprawie sojuszu z Francją, który będzie utrzymany w całej rozciągłości.

Zapowiedziana obecność Tituliscu i Benesza na uroczystościach pogrzebowych w Belgradzie dostarczy sposobności, zdaniem dziennika, mężom stanu państw Małej Ententy do uroczystego stwierdzenia, że tragedja marsylijska nie wpłynie na zmianę dotychczasowej polityki Małej Ententy.

„Petit Parisien“ utrzymuje, że minister Jewticz w swych rozmowach z osobistościami francuskiemi oświadczył, iż nie żywi żadnych obaw, jeżeli chodzi o dalszy rozwój polityki zagranicznej swego kraju.

Śmierć króla Aleksandra i min. Barthou przeszkodziła szerokiej wymianie poglądów pomiędzy sprzymierzonym monarchą a członkami rządu francuskiego w sprawie wzmocnienia elementów pokoju w najbardziej zagrożonych rejonach Europy centralnej. Dzieło nie jest jednak przerwane, a tylko opóźnione i nie ulega wątpliwości, że skoro gabinety paryski i białogrodzkiej powrócą do normalnej pracy, wysiłek, zmierzający do utrzymania i wzmocnienia pokoju, będzie kontynuowany.

PARYŻ, 12. 10. „Matin“ i „Journal“ donoszą, że premjer Doumergue dopiero w poniedziałek zakomunikuje oficjalnie o złożeniu przez ministra spraw wewnętrznych, Sarraut'a prośby o dymisji. Ustąpienie ministra spraw wewnętrznych pociągnie za sobą rekonstrukcję gabinetu Doumergue'a. W kołach politycznych panuje przekonanie, że premjer Doumergue będzie się starał wprowadzić w składzie rządu jaknajmniejsze zmiany, by nie naruszać równowagi politycznej rządu zgody narodowej.

Według krążących pogłosek, Herriot i Tardieu pozostaną w gabinecie w charakterze ministrów bez teki. Koła polityczne liczą się z możliwością nominacji obecnego ministra robót publicznych Flandin'a na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Na miejsce Flandin'a byłby mianowany poseł Pernot. Teka spraw wewnętrznych przypadłaby w udziale obecnemu ministrowi rolnictwa, Queille, kolonji Laval'owi, handlu i przemysłu Lamoureux. W kołach prawicowych mówi się o kandydaturze ministra emerytur Louis Martina na stanowisko ministra sprawiedliwości na miejsce Cheron'a, co jednak mogłoby napotkać na poważne sprzeciwy ze strony lewego skrzydła obozu rządowego. W kołach tych przeważa pogląd, że teka sprawiedliwości nie powinna być powierzona osobistości zbyt zaangażowanej politycznie. Wobec tego nie jest wykluczone, że ministerstwo sprawiedliwości obejmie osobistość nie wchodząca w skład

—o—

Bandyta-obieżyświat.

Gruba rybka wpadła w sieć policji bydgoskiej.

Z Bydgoszczy donoszą:
Donieśliśmy o sukcesie bydgoskiej policji, która udaremniła napad rabunko wy na mieszkanie organisty Gapińskiego w Smogulcu pod Wągrowcem.

Na dworcu stacji Jasiniec — Białebłota aresztowano bandytów w chwili, gdy zamierzali wsiąść do pociągu odchodzącego w stronę Wągrowca, by wieczorem zrealizować w Smogulcu

zbrodniczy plan.

Jednym z przytrzymanych bandytów okazał się 20-letni robotnik Albin Knypiński, który przez szereg lat był wychowankiem organisty Gapińskiego i wiedział, że opiekun jego przechowuje w domu większą gotówkę.

Wspólnikiem Knypińskiego, który razem z nim został aresztowany, był jakiś wielce podejrzany osobnik, który włócząc się bez celu po Polsce zabłądził ostatnio do Bydgoszczy.

Osobnik ten podał się za Władysława Kowala, pochodzącego z Targówka w powiecie warszawskim. Z tym właśnie Kowalem zaprzyjaźnił się Knypiński. Za jego też namową

uplanował rabunek.

Wydział śledczy zasięgnął specjalnego wywiadu o przytrzymanym osobniku w warszawskiej centrali służby śledczej. Na podstawie otrzymanych fotografij brygada kryminalna w Warszawie mogła już po kilku dniach ustalić dokładnie personalja przytrzymanego „gagatka" i podać ciekawe szczegóły z jego przeszłości.

Nazywa się on Kowal i nie jest żadnym Władysławem, a personalja jego są poprostu następujące: Wacław Szymański, urodzony w Pułtusku, lat 35, bez zawodu i bez stałego miejsca zamieszkania.

Szymański od szeregu lat

włóczył się po świecie.

Przestępcze jego wyczyny notowały policje różnych krajów.

I tak po raz pierwszy daktyloskopowano Szymańskiego w r. 1928 w Trier, w Niemczech dla stwierdzenia jego tożsamości.

W roku 1931 Szymański aresztowany został w Amsterdamie, gdzie zamieszany był w wielką głośną w całym świecie aferę fałszowania paszportów. Podał on wówczas, że nazywa się Antoni Koper i mieszka w Gliwicach na Śląsku. Już wtedy podał fałszywe personalja.

W rok później Szymański wypłynął w Kolonji, gdzie przytrzymany został za kradzież z włamaniem. Występował wówczas jako Wilhelm Betz, urodzony w Rotterdamie w Holandji.

Po odcierpieniu kary półtorarocznego więzienia Szymański w sierpniu bieżącego roku

wylądował w Sosnowcu.

Tam znowu podawał się za jakiegoś Wacława Kolasińskiego, urodzonego i zamieszkałego w Ladberg, w Niemczech.

Przytrzymany na kradzieży kieszonkowej, potrafił zmylić czujność władz i włócząc się po Polsce, we wrześniu po jawił się na gruncie bydgoskim.

Niebezpiecznego awanturnika-przestępcę osadzono narazie w więzieniu sądowo-śledczem w Bydgoszczy do dyspozycji prokuratora.

13-letni chłopiec za namową matki

Usiłował otruć gazem ojca i braciszka.

POZNAŃ 13.10 13-letni syn Karola Korpika — Stanisław — odkręcił kurki od rur gazowych, zamierzając otruć gazem swego ojca i 9-letniego brata. Dokonawszy tego uciekł do warsztatu krawieckiego i ukrył się tam oczekując na skutki swego czynu.

Korpik jednak — poczuwszy zapach ulatniającego się gazu — zapobiegł w porę nieszczęściu.

Rozpoczęto dochodzenia, które ustaliły, że chłopiec usiłował popełnić zbrodnię za namową matki. A specjalne światło rzuca na to fakt, że jest ona od dwóch lat w separacji z mężem.

Matka — nie żyjąca z mężem i namawiająca dziecko do zamordowania ojca spowodu odczuwanego widocznie do niego żalu — to wytwór dzisiejszego zaniku rodzinnego życia.

„MARJA MNIE ULECZYŁA!"

Cudowne uleczenie 62-letniej paralityczki.

BERLIN 13.10 (Depesza własna). Na osoby, biorące udział w tegorocznej pielgrzymce do Kevelaer (Nadrenja) wielkie wrażenie wywarło nie dające się w naturalny sposób wytłumaczyć uzdrowienie 62-letniej paralityczki, p. Hochstrass.

Chorą przewieziono do kaplicy

w krześle dla paralityków.

Przez dłuższy czas siedziała ona modląc się, poczem nagle powstała i oświadczyła zdumionemu otoczeniu, że już nie potrzebuje swego wózka, gdyż może chodzić sama. „Marja mnie uleczyła!" — powtarzała

wzruszona kobieta.

Rzeczywiście, bez czyjejkolwiek pomocy p. Hochstrass wyszła z kościoła i raźnym krokiem udała się do miasteczka.

Proboszcz w Kevelaer rozpoczął zbieranie dokładnych informacyj o przebiegu choroby i okolicznościach, towarzyszących uzdrowieniu.

—:—x:—

Echa zamachu w Marsylji.

FILM PRZYGWOŹDZIŁ WINĘ

nieudolnej policji francuskiej.

Nabożeństwo żałobne w Watykanie.

Miasto Watykańskie 13.10 — W dniu wczorajszym Ojciec św. zarządził nabożeństwo żałobne na intencję niewinnych ofiar mordu w Marsylji, po nabożeństwie zaś przyjął ks. prał. Ottavianiego, któremu polecił przedstawić sobie

szczegóły wypadku.

Wysłuchawszy tego sprawozd. Papież pogrążył się w długiej cichej modlitwie. W całem Mieście Watykańskiem wywieszono sztandary opuszczone na znak żałoby do połowy masztu.

„Osservatore Romano" o zbrodni marsylskiej.

Miasto Watykańskie 13.10 — „Osservatore Romano" omawiając zbrodnię marsylską pisze, że źródłem jej nie są przyczyny ani polityczne ani społeczne, lecz

kwestje moralne i duchowe.

"Mówimy to, pisze dziennik watykański, głosem donosłym ,otwarcie i napominająco, że niezaprzeczalną prawdą i oczywistym, nawet dla ślepych, jest faktem, iż źródłem tem jest kryzys wiary i religji, kryzys Boga, tak głęboki, tak zastraszający i tak tragiczny, jak głęboka, zastraszająca i tragiczną jest potrzeba nawrotu ku Niemu". Kończąc swój artykuł "Osservatore Romano" wyraża życzenie, by dzieło pokoju pod jęte przez ofiary zbrodni marsylskiej przez krew ich stało się święte, trwałe i skończone.

Kompromitacja policji francuskiej.

LONDYN 13.10 We wszystkich kinematografach londyńskich wyświetlano już wczoraj dokładne zdjęcia dźwiękowe, ilustrujące

wydarzenia w Marsylji.

Władze francuskie czyniły rozmaitym towarzystwom filmowym trudności z wydostaniem tych filmów z Francji. Film towarzystwa „Gaumont British" został zatrzymany w Le Boeurget przed samym odlotem do Londynu. Towarzystwu „Paramount" udało się jednak film przewieźć do Londynu. Zdjęcia pokazane zostały urzędnikom Scotland Yardu, za poradą których

sceny linczu wycięto.

W filmie uderza przedewszystkiem zupełny brak ochrony samochodu królewskiego po wyruszeniu pochodu z przystani. Po obu stronach ulicy nie widać wogóle kordonu policyjnego, jak również po obu bokach samochodu królewskiego brak ochrony.

Dopiero za powozem, w odległości kilku kroków, podąża eskorta konna. Po strzałach ulica staje się widownią

nieopisanego wprost zamieszania.

Film ten jest dziś tematem rozważań całej prasy angielskiej, która znajduje w nim potwierdzenie i uzasadnienie krytycznych uwag, wygłaszanych w Londynie pod adresem policji francuskiej. Film wyświetlany będzie w dalszym ciągu we wszystkich kinematografach angielskich, mimo iż zabroniono go, jak donosi prasa angielska, w Niemczech i we Francji.

Regent ks. Paweł-anglofilem

LONDYN 13.10 — W kołach poinformowanych w Londynie zwracają również uwagę na ten fakt, że stojący na czele rady regencyjnej ks. Paweł jest w odróżnieniu od króla Aleksandra I, który był rusofilem i frankofilem — zdecydowanym anglofilem. Ks. Paweł wychowywał się w Oxfordzie, zaś Aleksander w szkole paziów w Petersburgu. Ks. Paweł ma wielu serdecznych i bliskich przyjaciół w Anglji, często bywa w Londynie, a przez ślub ks. Jerzego, angielskiego z księżniczką grecką Maryną, która jest

siostrą żony ks. Pawła,

związek regenta Jugosławji z dworem angielskim i wogóle z Anglją zostanie jeszcze bardziej zacieśniony.

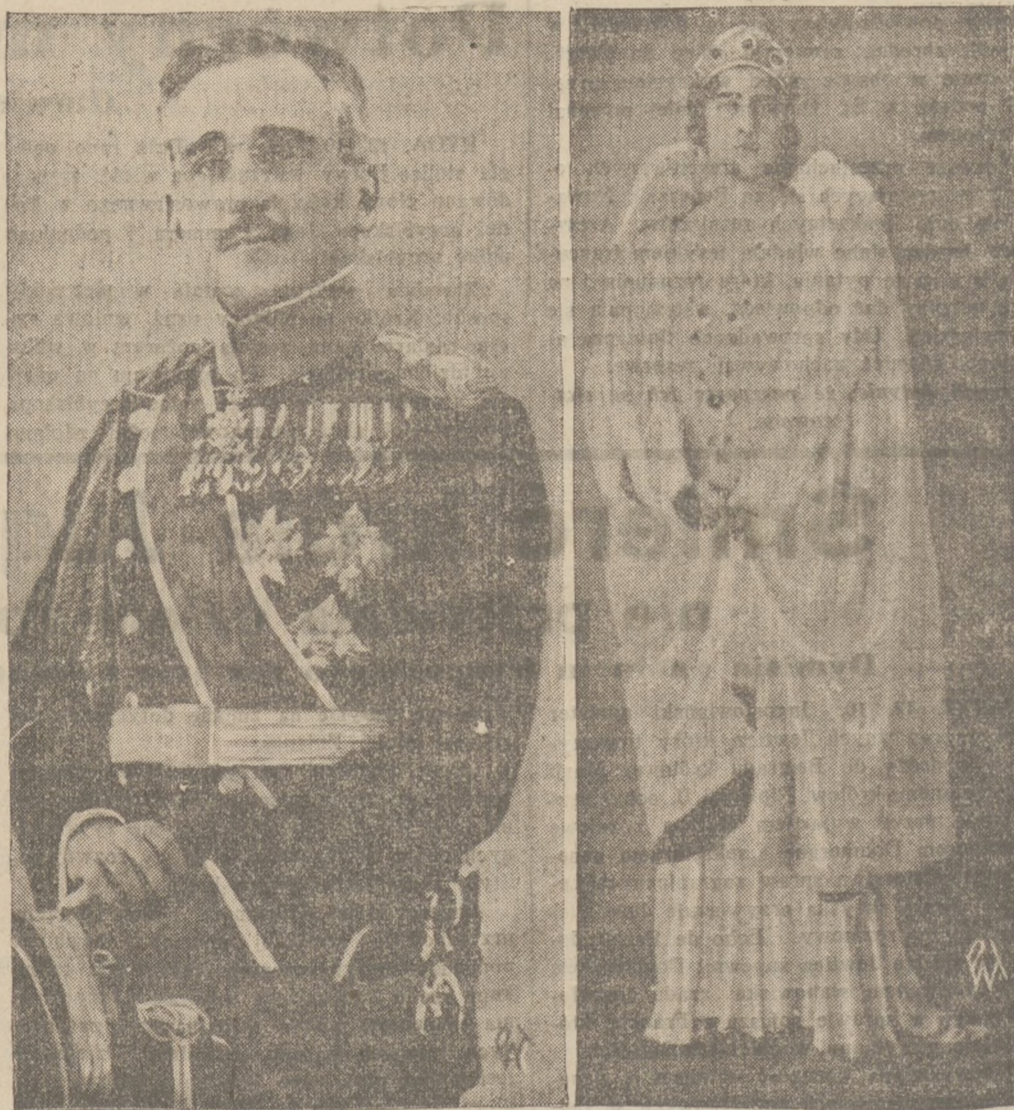
Bliżsi przyjaciele angielscy ks. Pawła uważali za rzecz wykluczona, ażeby ks. Paweł, wychowany w tradycji liberalizmu i parlamentaryzmu angielskiego zechciał kontynuować stan dyktatury panujący w Jugosławji za życia króla Aleksandra. Uważają oni, że ks. Paweł przedewszystkiem dążyć będzie



Piotr II — młodociany król Jugosławji po tragicznej śmierci swego ojca.

do ustanowienia wewnętrznej zgody w kraju, do pogodzenia się z Kroatami i utwierdzenia koncentracji narodowej.

ŻAŁOBA NA TRONIE JUGOSŁAWJI



Przed wyruszeniem w tragiczną podróż dokonane zdjęcie zamordowanego króla Aleksandra I. Obok królowa wdowa Marja, jugosłowiańska.

Ofiara wypadków
wspólnikiem zamachowców?

SOSNOWIEC, 12. 10. Ubiegłego popołudnia uległ wypadkowi jadący na gapę pasażer, 24-letni młodzieniec, który jadąc bez biletu na dachu pociągu, rozbił sobie głowę, uderzając o żelazne przesła mostu naprzestrzeni pomiędzy Szopienicami a Sosnowcem. Młodzieńcem okazał się ob. pol. Piotr Lewicki, zam. ost. w Czechosłowacji. Ponieważ miał on paszport wystawiony przez konsulat polski w Zagrzebiu, rozeszła się pogłoska, jakoby miał on styczność z zamachowcami z Marsylji. Nie można było go dotą przesłuchać, bowiem nie odzyskał on dotąt przytomności.

Ziemniaki i węgiel dla bezrobotnych
Kwestja ustawy o urlopach i czasie pracy
przedmiotem obrad komisji socjalnej Sejmu Śląskiego

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji pracy i opieki społecznej Sejmu Śląskiego omawiano sprawę rozciągnięcia na obszar Województwa Śląskiego ustawy o urlopach dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle i handlu. — Komisja opowiedziała się za jej rozciągnięciem na Województwo Śląskie.

Skolei przedstawiciel Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Wojew. Śląskiego udzielił wyjaśnień z dotychczasowej akcji niesienia pomocy bezrobotnym oraz wskazał, że w celu przyjścia im z pomocą zakupiono na bież. zimę 25.000 ton ziemniaków i około 17 tys. ton węgla, której w tej samej ilości, co w ub. roku rozdane zostaną między najuboższą ludność.

Pozatem komisja informowała się w sprawie rozdziału mąki i akcji dożywiania dzieci szkolnych. Danych w tej sprawie udzielił przedstawiciel Urzędu Wojew. na następnem posiedzeniu komisji.

—o—

Europeizacja Śląska
Kradną już samochody

Ubiegłej nocy skradziono na szkodę Kowolika Jana z Wesołej pow. Pszczyna — z garażu w Mysłowicach, przy Placu Wolności 6 — samochód osobowy, limuzynę 6-cio osobową marki „Fiat", typ 503 Nr. rej. 9259, taksa Nr. 5., wartości 2500 zł. — Górna część samochodu była czarno lakowana, zaś dolna część siwa.

W samochodzie znajdowała się karta podatkowa oraz koncesja na prowadzenie uatotaksówki na nazwisko poszkodowanego.

—o—

Wspierający własnych krewnych
urzędnicy magistratu katowickiepo zasądzeni

W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Katowicach ogłosił wyrok w sprawie głośnych nadużyć w biurze Urzędu Pośrednictwa Pracy przy Magistracie miasta Katowic.

Jak wiadomo urzędnicy magistratu Władysław Gwóźdź i Jan Donat fałszowali listy bezrobotnych, na podstawie których wypłacali krewnym urzędnika Gwoździa — Romanowi Gwóździowi, Leopoldowi Bańczykowi i Pawłowi Manzlowi bieżące wsparcia. Ci ostatni do pobierania zasiłków nie byl upoważnieni, bowiem czasokres zasiłków już przekroczyli.

Sąd po dwudniowej rozprawie uznał wszystkich oskarżonych winnymi i skazał Gwóździa na 10 miesięcy, Donata na 8 miesięcy więzienia za nadużycia w czasie pełnienia obowiązków służbowych. Pozostałych oskarżonych sąd również uznał winnych i wymierzył im kary po 4 miesiące więzienia.

Wszystkim oskarżonym sąd warunkowo zawiesił wykonanie kary na przeciąg 2 lat.

Volksbundowiec posiedzi
za lżenie narodu

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał członek Volksbundu, Herman Kołodziej z Siemianowic, który w niesłychany sposób lżył naród polski.

Oburzeni publicznym wyszydzaniem narodu polskiego lokatorzy, donieśli o prowokacjach volksbundowca policji, która po spisaniu protokółu sprawę skierowała do sądu.

W wyniku przewodu sądowego skazano go na 3 miesiące aresztu.

Unieszczęśliwiona
na całe życie

Uczeń gimnazjalny niestwierdzonego dotąd nazwiska najechał w Chorzowie na ul. Wolności Wiktorję Piaśnikównę, którą unieszczęśliwił na całe życie.

Doznała ona poważnego okaleczenia głowy oraz złamania kości nosowej, czego następstwem może być poważne zeszpecenie twarzy.

Zaginął
13-letni synek

Z domu rodziców wydalił się przed paru dniami niejaki Józef Brzakalik, ur. 19. 3. 1921 r., syn Henryka i Agnieszki z d. Pogoda, zam. w Chorzowie, ul. Barbary 5 i dotychczas nie powrócił.

Wiadomości, mogące się przyczynić do ustalenia miejsca pobytu zaginionego, należy kierować do najbliższego Urzędu Policyjnego.

Najmocniejsze więzy

Po dniach entuzjazmu, które święciliśmy z chwilą powrotu Górnego Śląska d oMacierzy, szły lata ciężkiej i żmudnej pracy. Pierwszem naturalnem dążeniem, które dało się zaobserwować w życiu gospodarczem tej prastarej piastowej dzielnicy, było połączenie jej wielokrotnemi więzami gospodarczemi z Rzecząpospolitą — proces, zakłócony przez lata depresji gospodarczej, ale niemniej stale postępujący naprzód utartemi już szlakami lub wyrąbujący sobie nowe, jak — naprzykład — magistrala kolejowa: Śląsk — Bałtyk.

Jednem z pierwszych przedsiębiorstw polskich, które po roku 1923 skierowały swą działalność na Górny Śląsk, było Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń. Wkrótce zdobyło sobie ono czołowa miejsce wśród miejscowych zakładów asekuracyjnych.

Związane ściśle z „Warszawskiem" — Polskie Towarzystwo Ubezpieczeń „Patria" może się poszczycić analogicznemi wynikami. Zakres działań obu towarzystw uzupełnia się znakomicie: „Warszawskie" prowadzi działy: ogniowy, gradowy, transportowy i kradzieżowy, „Patria" zaś — ubezpieczenia od skutków nieszczęśliwych wypadków, od odpowiedzialności cywilnej i samochodów od szkód.

Bogate zasoby kapitałowe obu towarzystw, solidna i szybka likwidacja szkód, tradycja wieloletniego doświadczenia — wszystko to sprawiło, że mir, jakim się cieszą we wszystkich sferach ludności Górnego Śląska wspomniane towarzystwa, trwale je spaja z jego życiem gospodarczem.

Oszczędności złożone w banku
nie podlegają aresztowi
Sensacyjne roztrzygnięcie Sądu apelacyjnego

Przed Sądem Apelacyjnym w Katowicach jako instancji odwoławczej odpowiadał w dniu dzisiejszym dyrektor Miejskiej Kasy Pożyczkowej Dędnicki z Chorzowa, któremu akt oskarżenia zarzucał że zarządził wypłatę zajętej przez sąd wierzytelności wysokości 3.800 złotych. Sąd zajął tą kwotę rodzinie Nowak.

W pierwszej instancji Sąd Okręgowy skazał dyrektora Dędnickiego na 2 miesiące więzienia. Sąd Apelacyjny wyrok ten jednak uchylił.

W motywach wyroku sąd podał, że na mocy rozporządzenia Prezydenta R. P. nie zachodzi istota czynu karygodnego, bowiem za okazaniem książeczki oszczędnościowej każda instytucja bankowa winna wypłacić złożoną w kasie gotówkę oszczędnościową. Zajęcie w bankach zaoszczędzonej gotówki nie może mieć według rozporządzenia p. Prezydenta R. P. miejsca.

Wyrok ten będzie miał zasadnicze znaczenie w podobnych sprawach.

Popis wrocławskiego studenta
Krwawy zatarg mieszkaniowy
Gospodyni w śmiertelnej opresji

W mieszkaniu Marji Trzebniatowskiej w Załężu (ul. Wojciechowskiego 74) bawiący w odwiedzinach u swej matki student 24-letni Robert Boniarski — studjujący we Wrocławiu — usiłował wtargnąć do pokoju Trzebniatowskiej, u której matka Boniarskiego zamieszkuje i z którą żyje na nieprzyjacielskiej stopie. Siłą wygniótł on drzwi kuchenne, które padając przygniotły Trzebniatowską.

Przewieziono ją do szpitala, gdzie stwierdzono ciężkie obrażenia ciała.

Boniarskiego przytrzymano do przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

—o—

Krwawy występ rabusiów
W Nowej Wsi

Do mieszkania Wiktorji Radzokowej w Nowej Wsi (Dąbrowskiego 16) zakradło się w celach rabunkowych dwu osobników. Gdy po splądrowaniu mieszkania zamierzali uciec, spostrzegli, że sąsiedzi urządzili na nich zasadzkę.

Uzbrojeni włamywacze wypadli jednak niespodziewanie na czekających, przyczem jeden z opryszków zadał niebezpieczne cięcie nożem Franciszkowi Wiśniewskiemu poczem obaj rabusie uciekli nierozpoznani.

Ofarę w stanie poważnym przewieziono do szpitala w Bielszowicach.

Młodoniemiecki awanturnik ukarany
Aresztowanie na sali rozpraw fałszywego świadka
Za pobicie nauczyciela skazany na 6 mies.

W czasie zabawy Związku Rezerwistów w Kochłowicach zamierzał wtargnąć na salę znany awanturnik, członek partji młodoniemców, Jan Pasek z Kochłowic.

Gdy mu oświadczono że zabawa odbywa się w zamkniętem kółku Pasek odezwał się do obecnych: Mit mir müsst ihr alle deutsch sprechen. Następnie w niesłychany sposób zelżył naród polski.

Pasek odpowiadał wczoraj przed Sądem Grodzkim w Katowicach. Sąd skazał awanturnika na 2 miesiące więzienia.

W czasie rozprawy sądowej przesłuchiwany w charakterze świadka odwodowego Ryszard Haduła złożył fałszywe zeznania. Sąd zarządził jego natychmiastowe aresztowanie.

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj robotnik Józef Nyc z Katowic oskarżony o znieważenie i pobicie nauczyciela Jana Obrączki. Oskarżony Nyc 14 lipca b. r. udał się do gmachu szkolnego, w którym urzędował nauczyciel Obrączka i posądził nauczyciela Obrączkę, że ten bez powodu bije jego syna, który uczęszcza na naukę szkolną. Obrączka stwierdzając, że Nyc jest mylnie poinformowany, zamierzał wytłumaczyć mu bezpodstawność zarzutów, lecz Nyc niezważając na tłumaczenie nauczyciela, rzucił się na niego i dotkliwie go pobił.

Sąd po przesłuchaniu świadków skazał oskarżonego na 6 miesięcy więzienia.

Trudne zadanie kierowcy
między pijanym piechurem a furmanem
Nieuchronny wypadek

Na ul. Nowowiejskiej w Świętochłowicach samochód osobowy, kierowany przez 24-letniego szofera Antoniego Zająca z Katowic (Mikołowska 93) najechał na Ferdynanda Gabrysia z W. Hajduk (Kolonja Dworcowa 28).

Gabryś doznał złamania lewej nogi oraz poważnych kontuzji ciała.

Winę wypadku ponosi zarówno Gabryś, który był pijany, jak i jakaś dwukonna furmanka, jadąca lewą stroną.

Że woźnica niewątpliwie poczuwał się do winy, najlepszy dowód w tem, że po wypadku podciął konie, z galopem odjechał nierozpoznany.

Wielkie pokazy Straży Pożarnych
w Chorzowie

Związek Straży Pożarnych R. P. Oddział Powiatowy w Chorzowie urządza w niedzielę dnia 14 października wielkie ćwiczenia pokazowe z obrony przeciwpożarowej połączonej z obroną przeciwgazową.

Pokazy odbędą się o godzinie 16.30 na gmachach szkoły handlowej, szkoły X i barakach przy ulicy dr. Urbanowicza.

Godzinę przed pokazami koło szkoły handlowej koncertować będzie orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej.

Po pokazach odbędzie się defilada straży pożarnych biorących udział w ćwiczeniach.

Wypadek przy pracy

W czasie pracy w ocynkowni huty „Laura" w Siemianowicach został poparzony roztopionym cynkiem robotnik Tomasz Duchlik, oraz lżej Teodor Pytel. Duchlika w stanie groźnym odstawiono do szpitala Spółki Brackiej.

Sport

W skład drużyny przeciwko Rumunji wchodzą: Fontowicz, Martyna, Bułanów, Dziwisz, Kotlarczyk I, Mysiak, Urban, Ciszewski, Nawrot, Wilimowski, Balcer. Rezerwowi: Albański, Doniec, Wilczkiewicz, Hanin, Król, Zimmer i Niechcioł. Wraz z ekspedycją jadą: gen. Bończa-Uzdowski, płk. Rudolf, kpt. Nikolski i kierownik drużyny kapitan związkowy p. Kałuża.

Ekspedycja przeciwko Łotwy spoczywa w rękach płk. Żołędziowskiego i mjr. Lotha. W skład drużyny weszli: Domański, Karasiak, Gałecki, Szaller, Szczepaniak, Haliszka, Wypijewski, Łysakowski, Peterek, Pazurek i Wodarz. Rezerwowi: Keller, Michalski, Przykucki, Przeździecki.

Repertuar teatru

Sobota, 13 paźdz.: *„Koryolan"* dla szkół o godz. 15.30.

Sobota, 13 paźdz.: *„Migo"* o godz. 20-tej.

RADJO

KATOWICE, Sobota 13 października.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Muzyka taneczna 13.05 Muzyka lekka (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.35 Komunikaty 15.45 Nowości z płyt 16.30 Wesoła audycja dla dzieci 17.00 Pieśni 17.20 Recital fortepianowy 17.50 Odczyt 18.00 Skrzynka dla dzieci 18.15 Muzyka lekka 18.45 „W gościnie u KOPU'u" 19.00 Piosenki ludowe 19.20 Odczyt 19.30 Muzyka taneczna 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert popularny 21.45 Szkic literacki 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Muzyka taneczna 23.05 „Loża Szyderców" 23.35 Muzyka lekka (płyty. 24.00 — 1.00 Muzyka taneczna

Wczoraj przyjechali do Lwowa Rumuni.

12 tysięcy biletów w sprzedaży.

Ze Lwowa donoszą:

Zainteresowanie meczem międzypaństwowym Rumunja— Polska, który odbędzie się 14 bm. we Lwowie, jest olbrzymie. W pierwszym dniu przedsprzedaży rozchwytywano wprost bilety przyczem PZPN sprawił publiczności miłą niespodziankę,

obniżając ich ceny.

Trybuna główna A kosztuje zł. 5 — miejsca siedzące przed trybuną główną zł. 4—, trybuna boczna B za bramą obok zegara 3,50 zł. parter I 3 zł. parter II 2 zł. Dla młodzieży szkolnej w grupach złożonych conajmniej z 30 osób, parter I 1.50 zł. Wszystkie miejsca siedzące są ściśle numerowane.

Poczta przynosi większe zamówienia na bilety tak, że liczyć się należy ze zjazdem nietylko z najbliższych okolic, ale z Małopolski Środkowej i Zachodniej, nie mówiąc o pociągach specjalnych, które zapowiedziała Warszawa, Katowice, Kraków.

PZPN przygotował

12 tys. biletów.

Dziś już zachodzi obawa· że ilość ta okaże się niewystarczająca i zajdzie potrzeba uzupełnienia jej.

Boisko Czarnych zostało odpowiednio zaadaptowane, trybuna boczna jest na ukończeniu, siatkę przed drugim parterem przesunięto o 2 m., przez co widownia znacznie się powiększy.

Drużyna rumuńska przyjechała w piątek około 22.30 i została na dworcu uroczyście powitana zarówno przez władze sportowe, jak i Ligę polsko- rumuńską. **W godzinę później przybyła z Warszawy reprezentacja Polska.**

Ofiara dramatu miłosnego

zmarła w szpitalu.

Łódź 13 października — Wczoraj wieczorem w domu przy ul. Pomorskiej 13 rozegrała się krwawa tragedja miłosna, ofiarą której padła 27-letnia Marjanna Wawrzyniakówna, służąca. Wawrzyniakówna została postrzelona przez swego przyjaciela 32-letniego Stanisława Stępniaka.

Ciężko ranną służącą przewieziono do szpitala, gdzie mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej Wawrzyniakówna zmarła

Wczoraj o godzinie 7 rano.

Zbrodnia, jak wykazało przeprowadzone dochodzenie, dokonana została w następujących okolicznościach:

Wawrzyniakówna była w zażyłych stosunkach ze Stępniakiem od kilku już lat. — Ostatnio służąca postanowiła zerwać z przyjacielem dla innego mężczyzny, który chciał się z nią ożenić.

Zerwanie to nastąpiło przed paru dniami. Stępniak pozornie zgodził się na rozłąkę, lecz już następnego dnia powrócił, oświadczając Wawrzyniakównie, że gotów jest ją zabić, jeśli nie zacznie z nim

żyć ponownie.

Spotkał się jednak ze zdecydowaną odmową.

Stępniak kilkakrotnie jeszcze nagabywał eksprzyjaciółkę, która wyprowadzona wreszcie z równowagi, przestała wpuszczać natrętnego Stępniaka do mieszkania.

Wczoraj o godz. 7 wieczorem Stępniak ponownie zjawił się u Wawrzyniakówny, bojąc się jednak, że ta może go nie przyjąć wszedł drzwiami frontowemi, a nie jak zwykle przez kuchnię.

Wawrzyniakówna nie chciała jednak rozmawiać z przyjacielem i

wypchnęła go na korytarz.

W momencie tym Stępniak błyskawicznym ruchem wyciągnął rewolwer i strzelił kilkakrotnie, raniąc przyjaciółkę śmiertelnie w klatkę piersiową.

Po dokonaniu zabójstwa zbrodniarz ukrywszy rewolwer w kieszeni czekał spokojnie na przybycie policji.

Stępniaka osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Składajcie ofiary na powodzian.

Lampa elektryczna z pierścieniem.

Dużo światła za grosze.

Światło jakiego nam dostarczają żarówki ulega w znacznej mierze bezużytecznemu rozproszeniu. Zapobiega się temu przy pomocy umbr i reflektorów, które promienie świetlne odbijają i skierowują we właściwym kierunku. W ostatnim roku głośny stał się wynalazek pierścienia zwanego "amplilux". Jest to pier)cień z kryształowego szkła mający przekrój trójkątny. Pierścień ten działa jak pryzmat, skierowując promienie świetlne, odbiegające na boki, wprost na dół, ae więc w tę stronę która ma zostać oświetlona. W paryskiem centralnem laboratorjum elektrycznem zmierzono, że lampa, która bez tego pierścienia daje jasność 96 świec, po zastosowaniu pierścienia potęguje jasność oświetlenia

do 265 świec.

Jest to więc prawie trzykrotne spotęgowanie skuteczności lampy.

Teroryści przed sądem.

Sprawcy zaburzeń ukarani więzieniem

Łódź, 13 października.

W czerwcu r.b. w Łodzi i okręgu wybuchł strajk strycharzy cegielnianych na tle umowy zbiorowej.

Kierownictwo strajku objął związek robotników budowlanych którzy następnie władze rozwiązały. Członkowie tegoż związku Aleksander i Rajmund bracia Kantorowie, Franciszek i Leon bracia Mordzakowie oraz inni wstąpili do związku ceramików „Praca", wyłonili komitet międzyzwiązkowy, do którego wybrani zostali dawni przywódcy bracia Kantorowie i Mordzakowie.

Część robotników przystąpiła w tym czasie do pracy.

Dnia 14 czerwca r.b. komitet postanowił unieruchomić cegielnie, w których kontynuowano pracę, między innemi cegielnię Rajfelda na Chojnach, dzierżawioną przez braci Szydłowskich.

O tych zamierzeniach powiadomiono posterunek policji w Chojnach, który zarządził środki ochronne. Delegatem robotników w cegielni Rajsfelda był Władysław Wyrwas.

Około godziny 12-tej dnia 14 czerwca r.b. ulicą Kolumny na Chojnach wkroczyła na teren cegielni grupa około 250 ludzi. Tłum począł niszczyć świeżo ułożone na placach cegły, narzędzia pracy. Pracujący robotnicy pouciekali w obawie przed pobiciem.

Tłum zniszczył około 5000 cegieł, do przygotowanej do wyrobu cegieł gliny wrzucał szkło, by w ten sposób zniszczyć surowiec, zniszczył narzędzia i t.d.

Gdy przybyła policja strajkujący stawili opór, jednak rozproszono ich, przyczem zatrzymano kilku najagresywniejszych, a mianowicie Aleksandra Kantora, Jakuba Hędrasika, Franciszka Mordzaka, Rajmunda Kantora i Leona Mordzaka.

Wszyscy zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Łodzi pod zarzutem stosowania teroru strajkowego.

Sąd wydał wyrok na zasadzie którego skazani zostali 21-letni Aleksander Kantor na 2 lata więzienia, 41-letni Jakób Jędrasik na 8 mies. więzienia, 30-letni Franciszek Mordzak na półtora roku więzienia, 26-letni Franciszek Mordzak na 8 mies· więzienia, Leon Mordzak został uniewinniony.

Miljon Cyganów w Rumunji

czyta własny dziennik.

Jak donoszą, ze stolicy Rumunji, Bukaresztu, ukazała się tam niedawno pierwsza gazeta cygańska, nosząca nazwę „Neamuli Ciganese" (Naród cygański). Uważać można fakt ten za pierwszą oznakę i świadectwo istnienia cyganów, jako osobnego a niezależnego narodu. Rumunja liczyć ma, według ostatnich obliczeń statystycznych,

około miljona Cyganów.

Według zdania cyganów ,jest ich, na całym świecie, około dwóch miljonów. Tych obliczeń jednak niesposób sprawdzić. Cyganie uważani są w Rumunji, jak zresztą i na Węgrzech, za osobny naród, mający swą własną historję, literaturę i sztukę· Przed kilku tygodniami odbyło się w miasteczku rumuńskiem, Nagryszeben, w Siedmiogrodzie, wielkie zebranie Cyganów z całego świata, czyli z Rumunji, Węgier, Czechosłowacji i Polski, na którem nie brakło zapowiedzi zespolenia się całego narodu cygańskiego. Na czele tego ruchu stanął niejaki Nikolesko sprzedawca kwiatów z Bukaresztu, używający dużego znaczenia wśród świata cygańskiego. Równocześnie słychać, że profesor z Krajowy nazw. Nikolesko-Plopsor, cygan z pochodzenia, ułożyć miał osobną gramatykę cygańską, oraz śpiewnik cygańskich melodyj narodowych.

Ogniwo krwi i zbrodni.

Rok wstrząsających wydarzeń.

Tragedja marsylijska jest ostatniem ogniwem w wielkim łańcuchu zamachów i zbrodni wstrząsów rewolucyjnych i krwawych wypadków roku 1934...

Jakże ponury jest ten bilans roku w którym święcimy 20-lecie wybuchu wojny światowej!

7-go lutego na ulicach Paryża zjawiają się — barykady. Obficie broczy się bruk stolicy Francji krwią. Z osłabłych rąk Daladiera wypada ster władzy i dopiero wezwanie z zacisza domowego sędziwego Doumergue'a przywraca spokój.

W 5 dni potem, 12-go lutego, rozlega się nad Wiedniem łomot strzałów armatnich... Peryferje stolicy naddunajskiej są świadkami krwawych zapasów między wojskami rządowemi a bojówkami socjalistycznemi. Setki trupów po obu stronach walczących...

Na przełomie między zimą a wiosną rozgrywa się na dworcu kolejowym w Sinaja tragiczna scena. Premjer rumuńsk Duca udający się na posłuchanie do króla, pada ofiarą zamachu zorganizowanego przez „Żelazną Gwardję".

W połowie czerwca wstrząsajaca wiadomość obiega stolicę Polski. z ręki skr czej padł bohater walk niepodległościowych, wielki mąż stanu Bronisław Pieracki.

30-go czerwca cały świat zostaje poruszony wiadomościami z Berlina i Monachjum „Führer" w morzu krwi utopił „spisek Rochma" zginął gen. Schleicher w willi w Weisseusce samosąd objął najdawniejszych paladynów Hitlera...

W kilka dni potem 25 lipca oczy świata znów są skierowane w stronę Wiednia. Na podłodze sali audjencjonalnej przy Ballhausplatzu leżą skrwawione zwłoki kanclerza Dollfussa...

Mijają spokojniesze dwa miesiące letnie — i z półwyspu Iberyjskiego dochodzą alarmujące wieści: Madryt, Barcelona w ogniu walk bratobójczych...

Wreszcie: koszmarna scena w Marsylji: zamordowanie bohaterskego króla — żołnierza oraz senjora dyplomacji europejskej, znakomitego męża stanu Francji...

Oto dzieje 10-ciu miesięcy tego tragicznego roku 1934, który historja nazwie rokiem zamachowym, rokiem krwawych zbrodn.

* * *

W „kotle bałkańskim" wrzało... Druga połowa ubiegłego stulecia i lata przed wojną światową są świadkiem ciągłych, wiecznych walk i rewolucyjnych wichrzeń...

Na tronie Serbji siedzi po wojnie krymskiej i po „Kongresie berlińskim" książe Milan z rodu Obrenowiczów. Rywalizująca dynastja Karadżodżewiczów żyje na wygnaniu Milan ma wielkie ambicje: chce ozdobić swe czoło koroną królewską... Opiera się o — Austrie, szuka w monarchii Habsburgów popiecznika protektora. W społeczeństwie serbskiem nurtuje jednak głęboka nienawiść przeciw państwu, które wydarło Bośnię i Hercegowinę. Z głębi społeczeństwa wyłania się silna partja radykalna, w kraju ferment osiąga takie rozmiary, że Milan traci grunt pod nogami. Abdykuje w r. 1889 na rzecz 13-letniego syna Aleksandra.

Po kilku latach Aleksander ogłasza się pełnoletnim i... poślubia awanturnicę, zaprzedaną austrjackiej służbie wywiadowczej. Dragę Maszin. Aleksander jest człowiekiem słabej woli, degeneratem, narzędziem w ręku kliki dworskiej.

W nocy 11 czerwca 1903 roku obiega Europę wieść o krwawej rewolucji w pałacu królewskim w Belgradzie. Spiskowcy dotarli do sypialni królewskiej i zamordowali Aleksandra i Dragę...

Nazajutrz skupczyna obwołuje królem Piotra Karadżordżewicza, syna obalonego w r. 1858 księcia Aleksandra.

Zmiana dynastji równa się także i radykalnej zmianie orjentacji w Serbji. Przywódca radykałów, wybitny mąż stanu Pasicz. nie tylko bierze stanowczy rozbrat z polityką austrofilską, ale wskrzesza również starą — „ideę wielkoserbską". Historycznie opiera się ta idea o Wielką Serbję cara Stefana Duszana (1331 — 1355), łączącą pod jedną władzę Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Czarnogórzan, Bośniaków.

Wyłania się wielki program polityczny: wyzwolić z pod panowania Austro-Węgier ludność „jugosłowiańską", oprzeć nowe państwo o dostęp nad Adrjatyk...

Oto jesteśmy u źródła — wojny światowej. Program Pasicza, znalazłszy pełne poparcie nowej dynastji Karadżordżewiczów, wiedzie do coraz silniejszego antagonizmu z Austro-Węgrami, zwłaszcza od r. 1908, kiedy Rosja znowu zainteresowała się „kotłem bałkańskim" i objęła protektorat nad ambitnemi planami króla Piotra. Ale „idea wielkoserbska" budzi na samych Bałkanach silne zaniepokojenie: Bułgarja, Grecja, Turcja stają się igraszką w ręku dwóch przeciwstawnych sobie koncepcyj politycznych, jednej, popieranej przez Wiedeń, drugiej, zasilanej przez Petersburg. Wreszcie dochodzi do erupcji z tego wrzącego kotła: w r. 1911 i 1912 Bałkany są widownią krwawych walk. Król Piotr wychodzi z nich zwycięsko, Bułgarja upokorzona. Turcja coraz bardziej wypierana z Europy, ledwo wąski skrawek europejskiego kontynentu w swem ręku dzierżąca...

I już pierwsze cienie światowej zawieruchy wojennej kładą się na Bałkany, już dojrzewa tragiczny konfikt, który do wybuchu doprowadzi strzał serbskiego studenta Principa w Sarajewie, wymierzony w pierś austrjackiego następcy tronu w lecie 1914 roku...

Rozpoczyna się ostatni etap walki o „ideę wielkoserbską", o realizację tronu państwowego cara Duszana z 14-go stulecia...

Syn Piotra Karadżordżewicza, królewicz Aleksander, staje na czele armji, walczącej o zjednoczenie Jugosławji. Na gruzach monarchji Habsburgów ziszcza się marzenie patrjotów: Belgrad staje się stolicą wielkiego państwa, jednoczącego plemiona południowosłowiańskie....

Flaszka zatrutej kawy

zabiła mordercę kilku kobiet.

Przed paru miesiącami aresztowano w Czerniowcach mordercę kilku kobiet W. Pleszkę, którego ostatnią zbrodnią było zamordowanie i obrabowanie miljonerki Róży Hirsch.

Morderca przed paru tygodniami zachorował na tyfus brzuszny i został przewiezio ny do szpitala miejskiego, skąd wrócił do więzienia,

jako uleczony.

Po trzech dniach Pleszka jednak nagle umarł wśród dziwnych objawów. Prokurator zarządził obdukcję zwłok, która wykazała ponad wszelką wątpliwość, że morder ca został zatruty nieznaną dotąd trucizną której resztki, znalezione w jelitach, wysłano do instytutu bakterjologicznego w Jassach.

Dochodzenia wykazały, że otrucia doko nać mógł wspólnik mordercy, dentysta Ra decki który sam przebywa w więzieniu i zdołał przesłać Pleszce flaszkę zatrutej kawy. Współtowarzysze z celi czerniowieckiego wampira starają się stworzyć inną te zę twierdząc, że Pleszka chciał uciec z wię zienia w tym celu jadł tytoń, aby wywołać u siebie objawy choroby i być przewiezłonym do szpitala. Śmierć groźnego mordercy wywołała w Czerniowcach niezwykłą sensację.

Znajomy z podrzędnej knajpy.

Ekscentryczna córeczka kupca.

Miriam była samodzielną i nieco ekscen tryczną dziewczyną, a w dodatku córką bogatego kupca w Nowym Jorku. Była ona usposobiona romantycznie i odwiedzała niekiedy knajpy, w których zbierali się bandy ci. Twierdziła ona, że w eleganckich lokalach

panuje piekielna nuda,

że prawdziwie interesujący ludzie znajdują się gdzieindziej. Pewnego dnia w nocy poznała ona w jednej z takich knajp skromnie ubranego mężczyznę, który jednak swo jem zachowaniem zdradzał przynależność do lepszych sfer. Odnosił się on do młodej panny z wielkim szacunkiem i z elegancją, a gdy poznali się bliżej, młodzieniec zdradził jej, że jest

znanym powieściopisarzem,

który uczęszcza do podejrzanych lokali dla studjów. Pisze bowiem obecnie powieść z życia podziemnego Nowego Jorku.

Miriam znalazła wkońcu to, czego szukała: interesującego poetę, który umiał ciekawie opowiadać i przeżył już bardzo wiele. Wkrótce też zaręczyła się z nim. Ojciec oddał córce wielką posiadłość z parkiem na której zaczęto budować

wspaniałą willę dla młodej pary.

Ale narzeczony wyjednał to, że kierownictwo budowy spoczęło w jego • rękach Jego narzeczona miała wejść do willi dopiero w dniu ślubu. Willa miała być wielką niespodzianką.

Tymczasem robotnicy budowali gorliwie willę, lecz dzień ślubu przesuwano nieustannie, ponieważ rzekomo trzy pokoje sypialne miały

otrzymać specjalne urządzenie,

do którego sprowadzić miano drogie drze wo i kosztowny marmur z wszystkich części świata.

Kiedy narzeczony zaczął używać coraz to nowych wykrętów, narzeczona postanowiła zwiedzić dom w nieobecności swego narzeczonego. W willi znalazła trzy zamknięte na klucz pokoje, które kazała otworzyć sprowadzonemu umyślnie ślusarzowi. Można sobie wyobrazić, jakie było jej zdumienie, gdy w pokojach tych nie zobaczyła żadnego urządzenia sypialnego, tylko kompletne urządzenie

do drukowania fałszywych banknotów

Naiwna dziewczyna padła bowiem ofiarą oszusta, który nie zamierzał wcale poślubić jej, lecz skorzystał ze sposobności, ażeby móc w spokoju drukować przez kilka miesięcy fałszywe banknoty. Oszusta aresztowano.

Rimini w ciągu stuleci.

Miasto Juljusza Cezara

Pamiątka marszu na Rzym.

Rimini w październiku.

Majestatycznie i wspaniale jest położone Rimini, ośrodek drugiego wybrzeża, stanowiącego część włoskiej prowin cji Romagna. Piękna aleja, plażowa założona niedawno, okrąża całe kąpielisko morskie Rimini (czynne jeszcze o tej porze roku) podnosząc jeszcze jego urok, gdyż wywiera wrażenie kosztownej oprawy dookoła jedynego w swym rodzaju krajobrazu.

W centrum Rimini znajduje się wytworny Grand Hotel, z pięknemi ogrodami. Wielki taras domu zdrojowego dostarcza możliwości napawania się widokiem morskiego krajobrazu, a jest zbudowany w taki sposób, iż doznaje się wrażenia przebywania nie na lądzie już, lecz na pokładzie luksusowego statku. Wrażenie to potęguje się jeszcze wieczorem przy jarzącem oświetleniu i dźwiękach muzyki, oraz wieczorowych strojach gości.

Kąpielisko. Rimini ze swemi eleganckiemi hotelami, domem zdrojowym i ożywionem życiem plażowem, stanowi zamknięty w sobie, odrębny świat a połączone jest z miastem Rimini piękną aleją starych platanów, przeprowadzoną rzekomo jeszcze przed założeniem Rzymu.

Rimini— pierwotnie Rimini, w średniowieczu Rimino, a wkońcu dopiero nazwane dzisiejszem mianem—było prawdopodobnie osiedlem Etrusków które później zostało ważnym strategicznym punktem dla Rzymian. Z Rimini wspaniała via Flamina prowadzi do Rzymu a prócz tego Via Emilia, założona przez triumwira Emiljusza Lepidusa, łączy Rimini z Piacenzą. Zachował się też jeszcze, po dzień dzisiejszy wspaniale zakonserwowany most Ponte Augusto, łączacy obie drogi. Zbudowany z białego trawertynu, przetrwał stulecia z ich zmienną koleją. Wylot via Flamina

stanowi łuk triumfalny,

który będzie odsłonięty i odrestaurowany, jak nas poinformowano, gdyż pietyzm Włochów dla zabytków ich wspaniałej przeszłości jest bardzo wielki.

W ubiegłym roku Mussolini złożył w darze miastu Rimini posąg Juljusza Cezara, kopję statuy, znajdującej się na Via dell' Impero w Rzymie, z życzeniem, by ustawiona było na miejscu, z którego Cezar przemawiał do narodu przed marszem na Rzym.

Turysta, zwiedzający starożytne Rimini, liczące 65.000 mieszkańców, spotyka wiele historycznych pamiątek, na przykład słynne Tempio Malatestiano, które Sigismondo Malatesta zbudować kazał dla małżonki swej Isotty, w najczystszym stylu wczesnego Odrodzenia Również i stary zamek rodowy Malatesta czyli Castello Malatestiano i otaczające go gaje oliwkowe wywołują wspomnieni a o historji Franceski da Rimini, uwiecznionej przez Dantego w pieśni 5 "Piekła". Jak wiadomo cudownej piękności "słodka" Francesca. córka Gwido na da Polenta, pana na Rawennie, w 13 wieku zaślubiona została

wbrew swej woli

brzydkiemu Lanciotto Malatesta· Pokochała przyrodniego brata swego męża— Paolo Malatesta, a schwytana na zdra dzie przez męża, została zamordowana w 1278 r. Historyczny ten epizod mimo woli staje przed oczyma turysty z całą swą wzruszającą tragedją, która, jak rzekł Dante "pobudza do łez smutnych i cichych".

Rimini w pierwszej dobie chrześcijaństwa odgrywało ważną rolę. Było świadkiem bohaterskiej wielkości i kolonizatorskich zdolności Rzymian, którym zawdzięcza swój rozkwit.

Powrót ze starożytnego Rimini do nowoczesnych kąpielisk przez cienistą aleję starych platanów porównać można z przejściem od wspomnień zamierzchłej przeszłości do najbardziej nowoczesnej teraźniejszości.

Przed domem zdrojowym, t. zw. "stabilimento" panuje wielkie ożywienie. Goście różnego wieku i różnych narodowości odpoczywają na gorącym piasku lub kąpią się w morzu.

Warkot łodzi motorowych

miesza się z gwarem głosów ludzkich. W oddali na spokojnem morzu widać nieruchome sylwetki łodzi rybackich o kolorowych żaglach.

Na wybrzeżu Rimini używa się przejażdżek morskich na łodziach specjalnego typu, zwanych "moscone" (wielka mucha). Dwie równoległe deski połączone pośrodku siedzeniem, składa ją się na całą łódź. Trzeba tylko kilku lekkich ruchów wiosłami, by zręczna łódeczka popłynęła leciutko, jak uskrzydlona, na fali, usprawiedliwiając swoją nazwę "moscone"—owadu.

Roliński.

Ojciec poderżnął synkowi gardło.

Skutki skrajnej nędzy.

Rozegrała się w Carcasonne okropna tragedja rodzinna na tle nędzy. 47-letni szewc, Charles Masson, który owdowiał niedawno znalazł się w skrajnej nędzy i postanowił zgładzić ze świata siebie i swego 8-letniego syna. Masson poderżnął chłopcu gardło brzytwą, lecz widząc, że chłopiec jeszcze żyje uderzył go młotkiem w głowę, poczem sam sobie poderżnął gardło i wyskoczył oknem na ulicę. Zbrodniczego ojca wraz z jego ofiarą przewieziono do szpitala. Stan desperata jest beznadziejny. Chłopiec prawdopodobnie zostanie uratowany.

Jęk syreny samochodowej jest głośniejszy od ryku lwa.

Już od szeregu lat badania naukowe idą w kierunku osłabienia hałasu ulicznego, który mieszkańcom większych miast spędza sen z oczu i powoduje choroby nerwowe. Uczeni chcieliby usunąć tę plagę, jak również plagę dymiących kominów i sadzy. Nie jest to jednak znowu rzeczą

tak bardzo łatwą.

Stwierdzono ostatnio naukowo zupełnie dokładnie, kto najwięcej robi hałasu. Przyjmując skalę rozpoczynającą się od 113 do zera, stopniowaną zależnie od najsilniejszych do najsłabszych źródeł wrzasku, przedstawi się nam następujący obraz:

Na czoło wysuwają się huki spowodowane kuciem płyty stalowej osiągając najwyższą cyfrę 113. Jest to zupełnie zrozumiałe i z tem możnaby się pogodzić Natomiast zadziwić musi, że sygnał samochodowy z 192 punktami zajmuje drugie miejsce, jako jeden z najmniej miłych hałasów wielkiego miasta. W kabinie samolotu siła turkotu wynosi tylko 100 punktów, a kolej żelazna pod tym względem daje 91 punktów. Ciekawe, że ryk lwa wykazuje w tej skali

tylko 87 punktów,

zaś hałas taki robia tramwaje — na które tak często sarkamy — osiągają 83 punkty. Słowo wypowiedziane na ulicy na dystansie jednego metra ocenia się powyżej skali na 60 punktów Jak widać z tego zestawienia, przeprowadzonego metodą naukową, sygnał samochodowy w większych miastach przyczynia się w wielkim stopniu do potęgowania hałasu ulicznego, a tem samem do niszczenia nerwów mieszczucha.

—:O:—

LIKWIDACJA ZNANEJ FABRYKI CZESKIEJ

Jedna z najstarszych firm czeskiego przemysłu włókienniczego C. A. Preibisch w Dittersbach została zlikwidowana. Wielka ta tkalnia i farbiarnia założona została w roku 1859.

Waluty, dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

DALSZA ZNIŻKA DEWIZY ANGIELSKIEJ

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój słabszy.

Najbardziej stosunkowo stracił Londyn bo 15 gr. na funcie. Pozatem Kopenhaga była tańsza o 40 gr. na 100 kor. duńskich.

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Zarówno w grupie pożyczek premjowych jak w dziale innych papierów państwowych panował nastrój zwyżkowy, zyski kursowe nie przekraczały jednak 1 procent.

PAPIERY PROCENTOWE.

Dolarowa 53.50, Inwestycyjna 117.50, Inwestycyjna ser. 120.25, Konwersyjna 67.90, Dolarowa 74.25, Stabilizacyjna 77.75, drobne 77.75, 7% Banku Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% B. G. K. 83.25, 8% B. G. K. 94.00, 7% Obl. B. G. K. 83.25, 8% Obl. B. G. K. 94.00, 8% Przem. Polskiego 77.00, 4½% Ziemskie w Warszawie 56.38 7% Ziemskie w Warszawie 51.00, 5% m. Warszawy 1933 r. 62.63, 6% m. Warszawy 8 i 9 em, 60.75, 5% m. Łodzi 1933 r. 54.75

AKCJE.

Bank Polski 96.00, Cukier 27.50, Lilpop 10.10, Starachowice 14.25 — 14.10, Haberbusch 34.25

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 12. 10. — Notowania pozostają bez zmiany. Ogólny obrót 2515 tonn, w tem żyta 540 tonn. Usposobienie spokojne.

POZNAŃ, 12. 10. — Ceny orjentacyjne: żyto 17.50 — 17.75, pszenica 17.00 — 17.50 mąka żytnia I gat. 0-55% 22.75 — 24.25, mąka razowa 0-95% 18.75 — 20.25, mąka pszenna I gat. lit. A 20% 31.50 — 34.50. Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 300 tonn, pszenicy — 115, owsa — 100, jęczmienia — 360, mąki żytniej — 105, mąki pszennej — 15.5.

Fatalny wypadek na szosie.

Samochód w płomieniach.

Łódź, 13 października.

Wczoraj o godz. 5 popołudniu na odcinku szosy pomiędzy Dąbrowa - Zielona a Raczkowicami zapalił się samochód ciężarowy z Katowic. Samochód spalił się doszczętnie wraz z transportem 4000 kilogramów przędzy.

Jak się okazuje samochód zatrzymano, celem napompowania opony. Po uskutecznieniu naprawy szofer puścił w ruch motor w momencie tym powstał w motorze ogień, który momentalnie niemal spowodował wybuch baku z benzyną.

Szofer wyszedł bez szwanku, natomiast pomocnik jego Józef Krawczyk, zamieszkały w Katowicach odniósł ogólne, lekkie na szczęście oparzenia.

Miłość zroszona krwią.

Ślub artystki ze ślusarzem.

Z Poznania donoszą:

W maju szerokiem echem odbiła się wiadomość, że w Poznaniu ofiarą bestjalskiego napadu padła aktorka Teatru Polskiego — Kiślinżanka. W mieszkaniu własnem została ona

niebezpiecznie pokłuta nożem

i w stanie bardzo groźnym przewieziona do szpitala. Do odzyskania przez nią przytomności policja przypuszczała, że chodzi o napad rabunkowy i w tym kierunku prowadziła dochodzenia. Po kilku dniach artystka odzyskała przytomność i złożyła sensacyjne oświadczenie. Oto napadu na nią dokonał ślusarz z Warszawy, niejaki Andrzej Chiluta.

Kiślińżanka przed przyjazdem do Poznania występowała w Warszawie, gdzie łączyły ją z Chilutą bliższe stosunki. Chiluta pomagał jej materjalnie i wkrótce mieli się

nawet pobrać.

W tym czasie Kiślińżankę zaangażowano do Poznania. Wyjechała i wśród nowych adoratorów zapomniała o swym narzeczonym. Początkowo pisała listy, ale sczasem i o tem zapomniała. Chiluta czekał, prosił, błagał, a gdy wreszcie zrozumiał, że miejsce jego zajął ktoś inny, przyjechał do Poznania z myślą zamordowania swej niewiernej narzeczonej.

Po krótkiej rozmowie, rzucił się na nią z nożem i zadał kilkanaście ran. Sądząc, że ofiara nie żyje, uciekł z mieszkania i

wyjechał z Poznania.

Wkrótce po złożeniu zeznań przez Kiślinżankę. Chiluta został ujęty. Odpowiadać miał za zamierzone zabójstwo. W ostatniej chwili władze sądowe, po rozpatrzeniu całego tła dramatu, postanowiły zmienić kwalifikację czynu. Sprawa ta nie została jednak do dnia dzisiejszego załatwiona, a Chiluta pozostaje na wolności i pracuje gdzieś pod Warszawą. Kiślinżanka po wyzdrowieniu opuściła Poznań, i jak mówią, przebywa w b. Kongresówce.

Najbardziej sensacyjne jest to, że między Kiślinżanką a Chilutą

doszło do zgody:

oboje przebaczyli sobie wzajemnie wszystkie winy i znów wysunęła się kwestja małżeństwa, która ma być zrealizowana już w najbliższym czasie. Ślub ma się odbyć w pewnym historycznym kościółku podstołecznym.

Miecz z małą rękojeścią.

Niezwykłe zídentyfikowanie Joanny d'Arc.

Muzeum miejskie w Dijonie, stolicy Burgundji, posiada starożytny miecz który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa należał do bohaterki Francji Joanny d'Arc. Pod rękojęcią jego wyryte w stali klingi, widnieją dwa wizerunki. Jeden przedstawia herb Francji, a drugi herb domu Orleańskiego. Pod spodem wyryte są jeszcze słowa: Karol VII, nazwa miasta „Vavcolew" oraz data — 1419.

Sama rękojeść miecza bardzo mała, mierzy zaledwie 8 cent. i jest najwidoczniej dostosowaną do małej dłoni.

Przeprowadzone ostatnio próby zidentyfikowania tej broni, potwierdzają że miecz ten należał do dziewicy Orleańskiej. Uczony Henri Bataille, który zainteresował się tym problemem, odkrył w starych dokumentach że mieszkańcy Vavcolew (dzisiejsze Vaucouleurs) ofiarował miecz Joannie d'Arc.

Co jest jednak najdziwniejsze w tem wszystkiem, to fakt że odwołano się celem zidentyfikowania miecza do pomocy młodej nauczycielki, która niedawno odkryła w Nancy, pochowane w nieznanem miejscu, zwłoki — świątobliwej niewiasty Alix na drodze t. zw. radjostezji to znaczy przy pomocy wibrującego wahadełka.

Tem samem wahadełkiem posłużyła się panna Mercier, obecnie. Trzymała je najpierw nad podpisem Joanny d'Arc, będącym fotograficzną kopją oryginału, który znajduje się w bibljotece narodowej w Paryżu Wahadełko odpowiedźiało specjalnemi drganiami które powtórzyły się indentycznie gdy panna Mercier zbliżyła swoją „rożdżkę czarodziejską" do rękojeści miecza. Eksperyment ten powtarzała kilkakrotnie z tym samym skutkiem. (n).

Śmierć na sali sądowej.

Nagły zgon obrońcy.

ŁASK, 13 października.

Wczoraj w Sądzie Grodzkim w Łasku odbywała się większa rozprawa sądowa w której jako rzecznik jednej ze stron występował miejscowy obrońca Jerzy Zazdrowski. Rozprawa przeciągnęła się do późnego wieczora. Około godziny 10 wieczór, w czasie przewodu sądowego obrońca Zazdrowski zasłabł nagle i upadł na ziemię. Na sali sądowej wypadek uczynił zrozumiałe wrażenie. Obrońcę wyniesiono do przyległego pokoju i zawezwano lekarza, który jednak stwierdził już tylko zgon obrońcy wskutek udaru serca.

Obrońca Jerzy Zazdrowski przebywał na terenie Łasku od kilku już lat, to też wiadomość o zgonie jego na sali sądowej wywołała zrozumiałe wrażenie.

1.663.809 członków ubezpieczalni

w tem 1.391.426 robotników.

Warszawa, 13. 10. Według najnowszych obliczeń, dokonanych na dzień **31 maja** rb., ilość ubezpieczonych we **wszystkich** ubezpieczalniach społecznych

na terenie całej Polski,

wynosiła 1,663,809 osób, w tem 1391426 robotników oraz 272.383 pracowników umysłowych.

ZUPP wypłacił w czerwcu rb. z tytułu świadczeń emerytalnych pracowników umysłowych

sumę 2.142.066 zł.

(renty inwalidzkie, starcze, wdowie i sieroce) Suma odpraw jednorazowych, wypłaconych w tym samym miesiącu, wyniosła zł. 215.669.

—o—

Słabe nerwy urzędnika Banku Polskiego

Upadek dziecka przyczyną nieszczęścia.

Ze Lwowa donoszą:

W mieszkaniu swem przy ul. Kosynierskiej Nr. 1, targnął się na swe życie urzędnik Banku Polskiego, Feliks Radomski, przebywający w ostatnich tygodniach na urlopie. Radomski strzałem rewolwerowym zranił się w pierś i został

przewieziony do szpitala.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że urzędnik ten przeniesiony z Poznania do Lwowa, cierpi na rozstrój nerwowy i często nawet z błahego powodu popadał

w silne zdenerwowanie.

Bezpośrednio przed zamachem samobójczym, dziecko jego spadło z kredensu i doznało potłuczeń. Radomski przejął się tym faktem i w zdenerwowaniu strzelił do siebie z rewolweru.

Ożywienie ruchu turystycznego do jezior Augustowskich.

Warszawa, 13. 10. — Z inicjatywy ministra komunikacji, **inż.** Butkiewicza, odbędzie się w najbliższym czasie w Suwałkach zjazd turystyczny, w którym wezmą udział przedstawiciele wydziału turystyki Ministerstwa Komunikacji oraz organizacyj i instytucyj turystycznych z ziem północno-wschodnich.

Na zjeździe omówione będą sposoby ożywienia ruchu letniskowego i sportowo-turystycznego

w okolice jezior Augustowskich.

M. G. EBERHART.

OFIARA CHIRURGA

4 POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA. PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

Chrząknęłam.

— Panu nie wolno... — zaczęłam, lecz Piotr uciszył mnie gestem.

— Jestem zdecydowany — rzekł z wysiłkiem znużenia. — Dokuczasz mi tem od wielu miesięcy, że mogłabyś wreszcie dać spokój. Jutro Harrigan zrobi operację i koniec, i kwita.

— Ja się nie zgodzę.

— Nie potrzebuję twojej zgody.

— Ojcze, niech ojciec pozwoli przemówić sobie do rozsądku.

— Milczeć! — eksplodował Piotr Melady i spojrzał na córkę z furją i jakby żalem, że minęły te czasy, kiedy mógł ją karać klapsami.

— Jaki ojciec brutalny! — rzekła Dione. — Przecież mnie idzie tylko o dobro ojca. No, dobrze — dodał pośpiesznie, w odpowiedzi na jego warknięcie — nie będę o tem mówić. Panno Saro, niech nas pani zostawi samych.

— Może pani zostać dziesięć minut — odparłam. — Tylko proszę nie denerwować i nie męczyć ojca.

W drzwiach natknęłam się na Courta Melady'ego, wymuskanego, upudrowanego i świeżego jak nie w upał, chociaż dostrzegłam zaraz na granicy jego rzednących, siwiejących włosów kropelki potu. Jego chłodne szare oczy, podznaczone workami, zatrzymały się na żonie i chłód ich stał się poprostu lodowaty. Ale do mnie zwrócił się z uśmiechem, pytając grzecznie, czy może odwiedzić mego pacjenta.

— Może pan wejść na dziesięć minut, tylko proszę nie męczyć chorego.

Zostawiając otwarte drzwi, żeby wpuścić trochę powietrza, obejrzałam się na pokój.

— O! posłał ojciec po chińską tabakierkę — mówiła z dziwnem ożywieniem Dione, podczas gdy jej mąż pochylał się nad łóżkiem, patrząc na błękitne cacko w ręku teścia uderzająco bacznie, bez śladu zmęczenia w oczach.

Dziwne, że obserwując tych troje ludzi, zachwycających się starożytnym flakonikiem, nie przeczułam strasznego dramatu, jaki wisiał nad ich głowami. Prawda, że byłam niezwykle podniecona, ale przypisywałam to wtedy dusznemu gorącu.

Noc zaczęła się tak samo jak inne noce, tylko tyle, że upał i parność zdawały się potęgować z godziny na godzinę. Dione z mężem nie zabawili u ojca dłużej, niż im pozwoliłam. O jedenastej ułożyłam mego pacjenta do snu, a sama ulokowałam się na łóżku polowem w kącie. Ale upłynęła dobra godzina, a ja przewracałam się z boku na bok, nie mogąc zmrużyć oka. Wobec tego wstałam, narzuciłam zmięty fartuch i wymknęłam się z ciemnego pokoju na korytarz o tej godzinie cichy, mroczny i pusty.

Nie było widać nikogo. Szłam do okna za biurkiem, szeleszcząc fałdami fartucha.

W szpitalu panowała zupełna cisza. W pokojach chorych było ciemno, spokoju nocy nie naruszały żadne szmery. Tylko z oddziału dla dzieci, mieszczącego się między wschodniem skrzydłem i oddziałem dla ubogich, na samym końcu zachodniego korytarza, dochodziło słabe kwilenie, a z Euclid Avenue, o trzy bloki za szpitalem — brzękliwy turkot tramwaju. Spóźnione chrabąszcze tłukły się z bzykaniem o siatkę w oknie, a nad lampą nad biurkiem kołowały drobne owady i spadały na szklany blat. Stałam, usiłując napróżno zaczerpnąć w płuca swieżego powietrza. Stopniowo kwilenie ucichło, tramwaj zniknął w świetlistej perspektywie ulicy. Pode mną, w dole, jaśniały w miękkim mroku mgliste, żółte kule latarń ulicznych. Na szpital spadło głębokie uciszenie pierwszego snu.

Cokolwiekby się mówiło o ilości wypadków w zimie i chorobach dziecinnych na wiosnę, najcięższe dla pracy szpitalnej jest lato. Zwłaszcza, gdy nastają upały, które tego roku zaczęły się wyjątkowo wcześnie. W naszym klimacie upały działają wyczerpująco i rozstrajająco.

Nie znajdując ochłody w oknie, usiadłam koło biurka. Jak już mówiłam, mieści się ono w małej niszy nawprost schodów, ale jest tak ustawione, że siedząc przy niem, ma się widok na wschodnie skrzydło w całej jego długości i oko na czerwone, sygnałowe światełka, wyskakujące nad drzwiami pokojów chorych. Wystarczy odwrócić lekko głowę, żeby spojrzeć w perspektywę zachodniego korytarza, który o tej godzinie nocy jest podług mnie, za ciemny.

W szpitalu nigdy nie jest wesoło, zwłaszcza w nocy, kiedy długie, puste korytarze, ziejące tu i ówdzie czeluściami otwartych drzwi, zdają się biec w nieskończoność, a czerwone sygnały i zielone światła lamp nad biurkami przywodzą na myśl jakieś czary. Czarna studnia schodów ginęła z oczu i wgórze i wdole. W dodatku nad wszystkiem rozpościerała się upalna duszność. Miała rację Nancy, mówiąc, że powietrze było jak ugotowane. Wszystko czego się dotknęłam, było wilgotne, a ściany to poprostu ociekały potem.

Siedziałam przy biurku, z głową wspartą na ręce, patrząc z roztargnieniem w perspektywę korytarza. Nancy Page i Ellen Brody, dwie główne pielęgniarki oddziałowe, musiały się krzątać przy chorych. Lillian Ash, jedyna pielęgniarka osobista, też gdzieś znikła, chociaż drzwi pokoju jej pacjenta były otwarte, a zielony parawan stał tuż za progiem. Wzdłuż ścian korytarza ciągnęły się rzędy wazonów z kwiatami, wystawionych na noc z pokojów chorych. Woń kwiatów, w połączeniu z zapachem środków antyseptycznych, etaru i rosołu, działały mdląco.

Nagle uświadomiłam sobie, że słyszę przenikliwe, poprostu gwałtowne szepty. Słyszałam je już od kilku chwil, ale nie uwagą, tylko samym słuchem.

ROZDZIAŁ II.

Nie wiem, dlaczego te szepty zrobiły na mnie odrazu takie przykre wrażenie. Może po pierwsze dla tego, że byłam rozstrojona upałem, a po drugie, że wbrew ogólnym przypuszczeniom, w szpitalu szept jest rzadkością. Nic tak nie drażni nerwowego pacjenta jak szept, i pielęgniarki uczą się specjalnie mówić cicho i wyraźnie.

Ponieważ szepty nie ustawały ogarnęło mnie zaniepokojenie. Ciche, syczące dźwięki rozlegały się w cichym korytarzu niesamowicie. W pierwszej chwili nie mogłam się zorjentować, skąd szły, ze schodów, czy z którego pokoju. W każdym razie gdzieś zbliska.

(D. c. n.)

Kartoflany... pomidor.

Nowa roślina.

Pewnemu ogrodnikowi z Masachussetts (Stany Zjednoczone A. P.) udało się po długoletnich próbach wyhodować roślinę, która rodzi pod ziemią kartofle, a nad ziemią pomidory.

Ogrodnik ten spostrzegł oddawna, że kartofel ma korzenie lepiej rozwinięte niż pomidor — przypuszczał więc, że gdyby mu się udało skombinować te dwa gatunki roślinne, udałoby mu się otrzymać

lepsze pomidory.

Rzeczywiście. Roślina powstała z tego krzyżowania. ziściła jego nadzieje· Daje ona bowiem nietylko piękne, zdrowe kartofle, ale daje łodygę nadziemną, dochodzącą do wysokości 3 metrów i rodzi o wiele więcej pomidorów, niż krzewy normalne.

Ogrodnik pracuje dalej cierpliwie nad ulepszeniem nowo wyhodowanego gatunku, a przedewszystkiem nad usunięciem tej właściwości, odziedziczonej po kartoflach, że łodygi kartoflo-pomidora bardzo wcześnie więdną.

SWIERSZCZE W RINGU.

Wiązką szczurzych wąsów zachęca się je do walki.

Nie wszyscy napewno wiedzą, że pospolity u nas świerszcz potrafi nietylko ćwierkać za kominem, ale również dzielnie walczyć, jak prawdziwy bokser na ringu. Takimi „gladjatorami" są świerszcze chińskie·

W Chinach świerszcz należy do pospolitych stworzeń, jak w Europie, lecz dzierży tam prymat wśród owadów. piastując nieomal

królewską władzę.

Chiński świerszcz odznacza się bogactwem barw (ciemny połyskujący mahoń) i wyniosłem, kłótliwem zachowaniem...

Wczesnem latem w nocy zbocza wzgórz migają jakby błyszczące gwiazdami, a każde zniknięcie światła świadczy o tem, że świerszcz wpadł w zastawioną „pułapkę" z bambusowej rurki. Z więzienia tego przenosi się ćwierkające owady do porcelanowej czaszy. Potem mierzy się je i waży: wyeliminowanych zapaśników umieszcza się w porcelanowych wazach, w których odpowiednio trenowane świerszcze przebywają na specjalnej diecie aż do dnia turnieju.

Zapasy trwają kilka dni· Pierwsze dnie turnieju to walki eliminacyjne, po których następuje najważniejszy dzień zapasów — „finał". Na arenie stoją stoliki bambusowe, na których

rozgrywają się walki.

Widownia wypełniona po brzegi, pomimo bardzo drogich biletów wejściowych i niełatwej obserwacji minjaturowych championów.

Właśnie mają się odbyć walki finałowe. Podniecenie ogarnia wszystkich. Widzowie, łącznie z właścicielami wrogich zapaśników, robią ostatnie gorączkowe zakłady, które sięgają w krótkim czasie wielkich sum·

Właściciele ciągną losy, kto ma pierwszy wpuścić na arenę świerszcza — championa. Już wpuszczony jest na „ring" jeden świerszcz. Jego trener wydobywa wówczas z podłużnego pudełka z kości słoniowej złoty pręt zakończony

wiązką szczurzych wąsów.

Niemi łaskocze trener macki świerszcza: podnoszą się skrzydełka na odwłoku i słychać ćwierkanie· Szczęki — żuwaczki rozsuwają się na lewo i prawo, jak działa bojowego okrętu.

„Gladjator podskakując szuka walki. — Wówczas wychodzi na arenę drugi świerszcz.

Dwa dzielne, ćwierkające stworzonka nacierają na siebie. Ich macki spotykają się, a żuwaczki zwierają: głowa przy głowie, podskakują w górę, toczą się, trą się wzajemnie swemi długiemi tylnemi nóżkami podobnemi do pił. Przewracają się zaciekle walcząc nóżkami i podnoszą się rzężąc. Odsuwają się od siebie na odległość macek, a pobudzone prowokującemi wąsami znów

przechodzą do chwytów.

Świerszcze ledwie dyszą, ale żaden z nich nie chce się poddać, choć nóżki przednie odpadły już w wirze walki. Podniecenie coraz silniejsze· Trzynasta, czternasta runda i znów głowa zwiera się z głową, skok w górę i upadek na arenę.

Znów żuwaczki łączą się we wzajemnym splocie, znów rzut: teraz mogą ledwie pełzać. Już właściciele dzielnych gladjatorów patrzą znacząco na siebie, czy nie rozdzielić walczących (w takich wypadkach, zresztą dość częstych, odwołują wszystkie zakłady i zwracają stawki) gdy oto champion „nr. 2" w podskoku

stracił tylne nóżki

i padł bezwładny. Champion „nr· 1" ostatkiem sił naciera na niego żuwaczkami i, również pada bezsilny, ale jako zwycięzca. Okrzyk, brawa, wypłata wygranych. Widzowie rozchodzą się.

A potem, w ogrodzie pośród minjaturowych kwiatów, w poszumie minjaturowego strumyka powstanie mały grób i na małej tabliczce wypisane zostaną dzielne czyny niepokonanego świerszcza — bohatera.

Bandyta w czarnych jedwabiach.

Najniebezpieczniejsza kolej na świecie.

Papieros uratował groźną sytuację.

Pewien Europejczyk przeżył niedawno niezwykłe przygody w Mandżurji, gdzie został napadnięty przez tamtejszych bandytów. Oto fragment jego fascynujących wrażeń:

Jechałem pociągiem do Charbina. Wygodnie rozsiadłyszy się w rogu wagonu chińskiej kolei wschodniej, przyglądałem się malowniczemu krajobrazowi. Długi pociąg pocztowy Władywostok — Mandżurja — Irkuck pędził od rosyjskiej stacji granicznej Grodekowo do mandżurskiej. Tutaj weszli do naszego wagonu nowi pasażerowie: chiński porucznik z dwoma żołnierzami oraz elegancki Chińczyk w czarnych jedwabiach zakuty

w ciężkie kajdany

Ponieważ więzień ów budził moje zainteresowanie, zapytałem oficera, co przeskrobał ów pan w jedwabiach, Zadałem pytanie po rosyjsku otrzymałem jednak szorstką odpowiedź w żargonie pogranicznym:

— Bardzo piękny, zły bandyta....

Oficer chciał mi więc powiedzieć że więzień jest hersztem Chunchuzów (mandżurskie określenie dla bandytów).

W nocy około 10 godz. przybyliśmy do stacji Mulin, leżącej wśród łysych gór. Tutaj zmieniono lokomotywę. Zacząłem spacerować po peronie, zakupiłem różne wiktuały, a wreszcie przed wejściem do przedziału zapaliłem papierosa Spostrzegłem, iż na dworcu kręci się mnóstwo ludzi. Stwierdziłem niebawem, że to ów więzień budzi

tak wielkie zainteresowanie

Gdy zaś znalazłem się w przedziale ustawicznie ktoś zaglądał przez okno przypatrując się bacznie jedwabn. Chińczykowi Zniecierpliwiony tą paradą opuściłem okno i zakryłem je firanką.

Teraz spostrzegłem, iż oczy więźnia patrzą na mnie dziwnie natarczywie. Idąc za nagłym impulsem wyjąłem z ust płonącego papierosa i wsadziłem go między zęby Chińczyka Ten zaczął się nim

gwałtownie zaciągać

Pociąg ruszył. Jechaliśmy może godzinę zacząłem właśnie drzemać, gdy trzy przeraźliwe gwizdy rozległy się wśród nocy. Jednocześnie pociąg po kilku gwałtownych wstrząsach zatrzymał się w miejscu. Właśnie chciałem się podnieść i zbadać przyczynę tego niezwykłego zdarzenia, gdy już cofnąłem się przerażony. Usłyszałem bowiem gwałtowną strzelaninę, a kule uderzały nawet w ściany naszego przedziału, nie dziurawiąc ich jednak, ponieważ wagony chińskiej kolei wschodniej są silnie opancerzone. Zacząłem sobie właśnie zdawać sprawę, że pociąg napadli prawdopodobnie Chunchuzi, gdy chiński porucznik wydobył z kieszeni rewolwer i zaczął strzelać w ciemność nocy. Wtem usłyszałem cichy jęk, a potem śmierteine rzężenie. Jeden z siedzących obok mnie pasażerów dostał kulkę w gardło. Porucznik strzelał dalej. Gdy spojrzałem w czasie tej sceny na więźnia, ten zaczął mrugać do mnie oczyma i dawać mi głową znaki, żebym wyszedł na korytarz. Zapełniony on był całkowicie płaczącemi kobietami i dziećmi i klnącymi mężczyznami. Jedynym człowiekiem, który zachował spokój był konduktor, starający się

napróżno uspokoić ludzi.

Od konduktora dowiedziałem się o przyczynie napadu. Przedewszystkiem chodziło o uwolnienie owego herszta, a pozatem o zdobycie więzionej w pociągu większej sumy pieniędzy, przeznaczonej dla japońskich wojsk w Charbinie. Jakby komentarz do tego wyjaśnienia, rozległ się nagły huk eksplozji: bandyci wysadzili widocznie w powietrze wagon, zawierający kasę.

Niebawem z rozkazu Chunchuzów musieliśmy opuścić pociąg. Zrewidowano nas dokładnie, zabierając wszystkie kosztowniejsze przedmioty i pieniądze. Rewizja odbywała się brutalnie. Musieliśmy mimo chłodnej nocy

obnażać się zupełnie.

Podobnie obchodzono się z kobietami. Była to scena okropna.

Nagle usłyszałem przeraźliwy krzyk: — „Assistez moi!... Sauvez moi!..." Patrzę a tu jakaś młoda Francuzka wyrywa się z rąk dwóch ohydnych bandytów, którzy chcą z niej zedrzeć bluzkę i koszulę. Jednym skokiem znalazłem się przy niej. Dwa kopnięcia i rabusie leżeli na ziemi. Zaledwie miałem czas, aby narzucić biednej dziewczynie swój płaszcz na ramiona, gdy rzuciła się na mnie cała masa bandytów, którzy obalili mnie na ziemię, krzycząc groźnie... Błysnęły noże... Jeszcze chwila, a zanurzyłyby się one w mej piersi. W ostatniej chwili zjawił się jakiś herszt. Na jego rozkaz bandyci odstąpili mnie a ja mu wytłumaczyłem, jak doszło do tej bójki. Jednocześnie zwróciłem się do niego z prośbą, aby stanął w obronie biednej dziewczyny. Chińczyk wydał odpowiednie rozkazy, a następnie rzekł do mnie:

— Nie chciałbym, aby pan sobie o mnie pomyślał, że

jestem niewdzięczny.

Dał pan papierosa memu bratu i odniósł się pan do niego życzliwie... Pańska narzeczona jest wolna... Otrzymacie państwo również spowrotem swoje rzeczy.

Następnego przedpołudnia przybył od strony Ninguty powoli i ostrożnie pociąg ratunkowy. Po przeszło 12-godzinnej przerwie mogliśmy ruszyć w dalszą drogę. Następnego dnia wieczorem przyjechałem ze swoją „narzeczoną" do Charbina...

SAMOCHODY PĘDZONE... DRZEWEM.

Podobno kalkuluje się taniej.

Dążenia wszystkich państw do tego, aby się możliwie uniezależnć od importu zagranicznego pobudzają ducha wynalazczości ludzkiej. Mianowicie kraje, które same nie produkują pewnego niezbędnego w życiu artykułu wysilają się w tym kierunku, aby artykuł ten zastąpić innym, może gorszym, ale krajowym. Znany z czasów wojny proces wprowadzenia na rynek coraz to nowych "Ersatzów" jest kontynuowany nadal.

W ostatnich miesiącach pojawił się nowy "Ersatz". nowa "namiastka", posiadająca wygląd wcale sensacyjny. Oto w krajach nieposiadających wcale kopalni nafty, albo posiadających ich zbyt mało, jak np· we Włoszech, we Francji wprowadzono na rynek samochodowy pędzone nie benzyną, ale. . . drzewem. Samochód taki nabiera na drogę pewien zapas drzewa, lub lepiej węgla drzewnego, benzyny nie zabiera wcale.

Węgiel drzewny zostaje poddany w odpowiednim zbiorniku procesowi suchej destylacji, t. zn. jest od zewnątrz silnie ogrzewany, pod wpływem czego ulega rozkładowi chemicznemu. Z węgla wydzielają się różne gazy, które odprowadzone do chłodnicy ulegają po części skropleniu. W stanie lotnym pozostają niektóre węglowodory palne, nadto para wodna i kwas węglowy. Wszystkie te gazy przepuszcza się przez filtr zawierający sodę żrącą, która absorbuje parę wodną i kwas węglowy, przepuszczając metan i etylen. Metan, czyli gaz błotny jest gazem, który przy zapaleniu eksploduje (metan bywa najczęściej przyczyną eksplozyj w kopalniach węgla), etylen zmieszany z tlenem tworzy gaz silnie wybuchający. Otóż te dwa gazy przepuszczone przez filtr miesza się z powietrzem, przez co uzyskuje się mieszankę wybuchającą równie silnie jak benzyna. Mieszankę tę doprowadza się do cylindrów motoru, gdzie spełnia ona tę samą funkcję

co mieszanka benzynowa.

Samochody pędzone przy pomocy gazowych produktów suchej destylacji i węgla drzewnego lub drzewa są już obecnie w użyciu we Francji i we Włoszech· Aby samochód taki wpuścić w ruch, należy węgiel drzewny wpierw odpowiednio ogrzać ,aby proces destylacji się rozpoczął. Później, destylację węgla podtrzymuje się ogrzewając go przy pomocy płomienia gazu wyprodukowanego z węgla. Cały przyrząd do fabrykacji gazu pędzącego motor wraz ze zbiornikiem węgla umieszczony jest z tyłu za karoserją nie odbierając wozowi estetycznego wyglądu.

Samochody takie są nietylko w użyciu prywatnem, lecz również i wojsko je stosuje. Ostatnio we Włoszech otwarto kilka linij autobusowych

o popędzie drzewnym.

Samochody tego rodzaju stawiają dopiero pierwsze kroki. Ponieważ jednak kalkulują się taniej niż benzyna (na 100 kilometrach oszczędność wynosi we Francji 45 franków) może ich rozwój zmniejszyć jeszcze bardziej rynki zbytu na produkty naftowe.

PODSŁUCHANE

ZŁOŚLIWOŚĆ.

Kocio siedzi w Monte Carlo. Zgrał się do nitki. Depeszuje do żony: "Przyślij pieniądze". Otrzymuje odpowiedź: "Ty czy ja"?

KRYZYS.

— Jak ty mogłeś ożenić się z panną Rózią, kiedy ona ma tylko jedną nogę?

— Właśnie dlatego, mój drogi. Kryzys nie ma rady. A jeden bucik zawsze taniej kosztuje niż dwa.

Dobra rada dowcipnisia.

Jak stracić wagę „piórkową".

Nierzadkie są wypadki bezdomnych, bezrobotnych, którzy popełniają lekkie przestępstwa, byle dostać się do więzienia na okres zimowy i zabezpieczyć sobie w ten sposób wikt i dach nad głową w okresie mrozów. By jednak młody uczciwy człowiek pragnął posiedzieć w więzieniu

jedynie w celu utycia,

zdarza się chyba po raz pierwszy. Młody Anglik nazwiskiem Charles Wels syn poważnej rodziny londyńskiej, marzył o ochotniczej służbie w wojsku, nie mógł jednak zadość uczynić swym życzeniom, gdyż waga jego ciała— wręcz "piórkowa"— okazała się niedostateczną dla komisji egzaminującej, która wymagała od kandydata na żołnierza conajmniej kilka funtów więcej "żywej wagi". Młodzieniec starał się wszelkiemi sposobami zaokrąglić swą zbyt kanciastą linję, jak dotąd jednak bezskutecznie. Jeden z jego przyjaciół, znany dowcipniś, poradził mu

niezawodną kurację:

posiedzieć parę miesięcy w więzieniu, a wówczas przekona się, jak przymusowy brak ruchu przy niewielkiem poświeceniu, zaopatrzy go w brakującą wagę, wymaganą przez władze wojskowe.

Charles Wehls nie omieszkał zastosować się do rady przyjaciela: tego samego dnia aresztowano go za kradzież z parterowego mieszkania nocnych pantofli, skradzionych po poprzedniem rozbiciu szyby (by zwrócić na siebie uwagę policji). Przedsiębiorczy młodzieniec przesiedział trzy tygodnie w areszcie prewencyjnym, lecz po ukończeniu śledztwa, sąd, zważając na jego dotychczasową niekaralność skazał go

na dwa miesiące aresztu,

z zawieszeniem. Zrozpaczony Welsch, który liczył na dokończenie kuracji przy pomocy dalszego pobytu w celi, musiał opuścić więzienie. W tymże czasie, spowodu licznych i niekoniecznie miłych przesłuchów u sędziego śledczego, Welsh utracił na wadze to, co sobie "zaoszczędził" w czasie krótkiego pobytu w więzieniu śledczem— i zalicza się obecnie znowu do "wagi piórkowej".

Łacina międzynarodowym językiem

Propaganda Instytutu Studjów Romańskich.

Instytut Studjów Romańskich wzmaga propagandę na korzyść łaciny. Język łaciński jest piękny, jest czemś skończonem, co można upodobnić do wykończonego budynku, solidnego i doskonałego we wszystkich swych szczegółach. Łacina zdolna jest zaspokoić

wszelkie wymagania życiowe,

wszystkie wymagania myśli i sztuki. Bogactwo jej słownictwa, mistrzostwo jej składni, gładkości i elastyczność jej budowy, różnorodność jej okresów, zawsze szlachetna i harmonijna czynią łacinę niezastąpioną przez jakikolwiek surogat językowy. Kilkunastowiekowa historja łaciny wykazuje z całą wymową faktów jej szczególną zdolność do stosowywania się i prawdziwej asymilacji. Łacina rozpowszechniając się wśród wielu ludów różnych ras i szczepów

niosła ze sobą kulturę,

a przytem zawsze dostosowywała się do potrzeb tych narodów, czyniąc się przez to naturalnie międzynarodową bez niszczenia czyjejkolwiek indywidualności.

W dobie dzisiejszej ludzkość mimowoli pragnęłaby posiadać jakiś wspólny język, którym mogłaby się porozumieć. Otóż łacina z racji swych właściwości ma wszelkie dane ku temu, aby stać się tym językiem międzynarodowym. Niestety, piękny skończenie ten język stale był

usuwany w cień,

na jego zaś miejsce usiłowano stworzyć jakieś sztuczne „języki".

Zabójstwo gospodarza

przez wojowniczego lokatora.

WARSZAWA, 13,10. Przy ul. Łóckiej 34 właściciel domu Szyja Feinlicht, przyszedł do lokatora Władysława Nowakowskiego w celu upomnienia się o komorne.

W odpowiedzi na to Nowakowski schwycił nóż kuchenny i zadał nim Feinlichtowi 7 ciosów i

rozpruł nim brzuch,

powodując wypadnięcie jelit.

Feinlicht zginął na miejscu, a zbrodniczy lokator rzucił się do ucieczki. Dogoniono go i aresztowano. Decyzją sędziego śledczego Nowakowski osadzony został w więzieniu.

Spanie przy otwartem oknie jest rzeczą mocno ryzykowną.

Słoneczne ciepło dni jesienne pozwalają nam zapominać o czającej się już za progiem słotnej i chłodnej jesieni z jej niebezpieczeństwami.

Okres ten przejściowy odznacza się licznemi zawsze wypadkami zakatarzeń i przeziębień, na które organizm człowieka właśnie w tym czasie jest szczególnie podatny.

Dlatego w interesie zdrowia i higjeny należy zawczasu przygotować się odpowiednio do nadejścia jesieni. tego herolda

niedalekiej już zimy.

Nie dajmy się tedy zwieść słonecznym i ciepłym dniom: wieczorami należy koniecznie ubierać się cieplej zaopatrzyć się w jakiś płaszcz lub narzutkę. Przesiadywanie wieczorami w parkach i ogrodach, nie pozbawione pewnego uroku, jest jednak dla zdrowia mocno ryzykowne.

Zwłaszcza należy zwracać uwagę na ciepłe obuwie; w razie przemoczenia bucików należy je natychmiast zdjąć, a nogi

starannie osuszyć

Dbajmy też o dokładne przewietrzanie naszych mieszkań, przedewszystkiem pokojów sypialnych. Spanie jednak przy otwartem oknie jest rzeczą mocno ryzykowną, tem bardziej, że w okresie słot jesiennych powietrze przesycone jest wilgocią.

Dobrze jest urzbdzać dłuższe spacery, celem zahartowania ciała, — co jest znakomitem przygotowaniem do mrozów zimowych.

J. BRUNO - RUBY.

Biały koń.

Pedro Garcia podał sędziwemu ambasadorowi Del Solar, którego był sekretarzem i siostrzeńcem zarazem, jego kapelusz panamski, i rzekł mu wesołym tonem:

— A teraz, Ekscelencjo, pójdziemy użyć trochę ruchu.

Lubił wymieniać tytuł swego wuja, ponieważ należał do nielicznych ludzi, którzy tytułu tego używać mogli w żartobliwej formie.

Del Solar wziął do ręki panamę z uśmiechem pełnym goryczy. Czuł się śmiertelnie znużony, nie dlatego, że liczył już sześćdziesiąt pięć lat, ale głównie spowodu nadużyć, które zniszczyły jego organizm tak dalece, że doktorzy, nie wiedząc wkońcu który z organów wpierw ratować, nie leczyli go już wcale. A więc bez porady ich Del Solar porzucił ambasadę i jej sprawy, i przyjechał nad morze, które kochał nadewszystko, by tutaj zapomnieć o polityce, oddychać, spać i jeść, prowadząc żywot zupełnie beztroski. Liczył że spokój przywróci mu zdrowie, skoro pod tym względem zawiodła go nauka.

Mimo swego wysokiego stanowiska Del Solar pochodził z ludu. Miał za sobą niebezpieczną karjerę i burzliwą polityczną przeszłość, ale nigdy o tem nie wspominał, jak również nie mówił nigdy o swoich przeżyciach osobistych. Był starym kawalerem, egoistą, natury bardzo skrytej, a od ludzi żądał tylko tego, by zajmowali się nim równie mało, jak on zajmował się nimi. Niegdyś szalały za nim kobiety dlatego, że traktował je pogardliwie, a posiadał licznych, tak zwanych „przyjaciół", ponieważ zajmował świetne stanowisko i nigdy nie potrzebował przysługi od nikogo. Przechwalał się zawsze, że nie dbał o nikogo i składał tego liczne dowody.

Jedynie Pedro odczuwał chwilami, że wuj jego jest w błędzie, utrzymując, że wszyscy są mu obojętni. Przypuszczał, iż wuj jego w walce o byt częstokroć staczać musiał drugą walkę ze swą wrażliwością. Wkońcu nieczułość stała się jego drugą naturą. Mimo to Pedro czuł, że Del Solar miał serce, które było mu bliskie.

Pedro uwielbiał swego wuja. Mając lat dwadzieścia trzy, jeszcze nie znał rozwiązania zagadnień życiowych, które w tymże wieku z pewnością już zostały rozstrzygnięte przez Del Solara. Zastanawiał się nieraz nad tem, czy żyć z entuzjazmem, szukać w życiu wrażeń, wkładać w nie zapał i wysiłek, czy też przeciwnie wstąpić do klasztoru, nie walczyć, zamknąć się w sobie i czekać lepszego żywota! Bowiem wszystko, co dotąd poznał z życia ludzkiego, wydawało mu się tak małe i przyziemne, że chylił się raczej do tej drugiej alternatywy. Mimo to wahał się jeszcze... Może przecież były na tym świecie rzeczy godne wysiłku, o których najlepiej wiedzieć mógł jego wuj. Młodość jego musiała być pełna zapału i napewno posiadał tajemnicę zdobycia szczęścia. To też Pedro nie tracił nadziei, że ten człowiek, który osiągnął cel swych pragnień, kiedyś przemówi i odsłoni mu tajniki powodzenia...

Szli w słońcu. Del Solar, nie bacząc na zły stan swego zdrowia, wywierał jeszcze wrażenie potężnej siły. Wysokiego wzrostu i herkulesowej postawy, wydawał się olbrzymem. Idąc, nie rozglądał się, nie troszcząc się o otoczenie. Po kwadransie drogi zeszli z plaży, gdzie znajdowały się kabiny kąpielowe, i znaleźli się w ustroniu. Tutaj mały chłopiec, siedząc na białym koniu, dźwigającym z każdej strony kosze, wiózł do niewielkiej groty wpobliżu — żwir, wydobyty poprzednio przez dwóch mężczyzn. Kamieniste wybrzeże było białe, białe również kamyki żwiru, tylko chłopiec czarny, jak mucha. — Wszystko przypominało Hiszpanję, aczkolwiek działo się na wybrzeżu normandzkiem, i wszystko było niezrównanie piękne.

Del Solar zwolna odwrócił się do Pedra i rzekł mu:

— To dziwne, Pedro... I ja także rozpocząłem swą pracę od przewożenia żwiru na upalnej plaży wpobliżu Barcelony... Skały były takie białe, jak te tutaj, i koń mój był również biały... mój koń...

— Nareszcie — pomyślał Pedro — powie mi...

Zapytał niemal gwałtownie:

— Powiedz mi, wuju, czy byłeś szczęśliwy wtedy?

Del Solar dziwnem spojrzeniem objął młodego człowieka i rzekł mu tylko:

— Powrócimy do hotelu.

Po powrocie Pedro w ciągu całego dnia już nie widział wuja. Spotkali się dopiero wieczorem na obiedzie. Stół ich znajdował się na tarasie, wychodzącym na mały deptak. Solar jadł w milczeniu, gdy znienacka na jezdni wśród aut, rowerów i kroków letników, obutych w gumowe pantofle, odezwał się głośny stukot kopyt. Usłyszawszy tętent końki, Solar uniósł głowę, jakby pod wpływem tajemniczego nakazu. Maleńki na olbrzymim białym koniu, obojętny na ruch dookoła, hieratyczny i dumny, wracał z plaży malec, który zrana woził żwir.

I po raz drugi Del Solar przemówił:

— Widzisz, chłopiec ten nie zapomni przez całe życie tego faktu. W domu czeka go może tylko kromka suchego chleba, ale obecnie na swym białym koniu czuje się panem świata. Jest wolny i nakazuje posłuszeństwo silniejszemu od siebie. Jest szczęśliwy... A widzisz, szczęście, mój chłopcze... Ale nie... Powiem ci to później...

I Del Solar ponownie utkwił nos w talerzu.

Tydzień później trzeba było wyjechać, ponieważ morze nie służyło wcale staremu ambasadorowi. A jeszcze tydzień później, we wspaniałem mieszkaniu Del Solara rozpoczęła się jego agonja. Wszystko w nim załamało się nagle.

Po wyjściu księdza, ambasador kazał przywołać Pedra do siebie. Trzymał jego rękę, jakgdyby na progu śmierci odczuł znienacka, że łączyła ich spójnia bliskiego pokrewieństwa. Zwolna zapadał w nieświadomość...

— Mój Boże! — przemknęło przez umysł Pedra — umrze, a ja nie dowiem się niczego...

Mimowoli zawołał głośno:

— Wuju, pomóż mi! Czego żałujesz w życiu? Co posiadało w życiu największą wartość dla ciebie?

Konający na to wołanie otworzył oczy, uniósł się zlekka, jakby w pragnieniu ujrzenia czegoś w oddali, szepnął:

— Biały koń!... Biały koń...

To wszystko. Radosny uśmiech zastygł na pobladłej twarzy. Opadł na poduszki, martwy.

Łzy napłynęły do oczu Pedra, lecz nie wiedział, kogo żal mu było więcej: zmarłego, czy siebie samego? Bowiem jeżeli jedynem radosnem wspomnieniem tego człowieka, posiadającego wszystko, co dać może życie, był biały koń jego dziecięcych lat, czegóż spodziewać się mógł on, Pedro?

Pedro Garcia uśmiechnął się z goryczą, która upodobniła go do zmarłego Del Solara, i zasłonił twarz ręką.

— Niewiele odkryłeś mi ze swej duszy — rzekł — ale mimo to dość, bym dowiedział się, co zrobić.

Trzy miesiące później Pedro Garcia, spadkobierca olbrzymiego majątku ambasadora Del Solar, Pedro Garcia, młody, piękny i bogaty, rozpoczął nowicjat w jednym z klasztorów Kastylji.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2,50 specjalnezł. 1,50, reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.